



ZAPRASZAMY
na portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL
Portal na bieżąco informuje o
sprawach ważnych dla Polaków na Białorusi

Maria Żodzik wicemistrzynią świata w skoku wzwyż!

To był wieczór, który przejdzie do historii polskiej Lekkiej Atletyki. Maria Żodzik, urodzona na Białorusi, ale od 2024 roku będąca obywatelką Polski, zdobyła srebrny medal w skoku wzwyż na Mistrzostwach Świata w Tokio. W dramatycznym finale, rozgrywanym w deszczu i przy trudnych warunkach, pokonała poprzeczkę na wysokości 2,00 m, ustanawiając rekord życiowy i zapewniając Polsce jedyny medal tych mistrzostw.

Żodzik rozpoczęła konkurs od zrzutki na 1,88 m, ale później była bezbłędna na 1,93 i 1,97. W trzeciej próbie pokonała 2,00 m – po raz pierwszy w karierze – co dało jej miejsce na podium. Co więcej, w konkursie pokonała m.in. Jarosławę Mahuczich, rekordzistkę świata i faworytkę zawodów, która nie zaliczyła tej wysokości. Złoto zdobyła Australijka Nicola Olyslagers, która również pokonała 2,00 m, ale bez wcześniejszych zrzutek.

– Ten medal to podziękowanie dla Polski, że przyjęła mnie z Białorusi i pozwoliła realizować marzenia – powiedziała po konkursie wzruszona wicemistrzyni świata.

Jej słowa poruszyły nie tylko kibiców, ale także koleżanki z reprezentacji, które wybuchły radością w strefie wywiadów, gdy Maria pokonała dwa



metry.

Eksperti nie kryli zachwyty. Michał Chmielewski z TVP Sport napisał na platformie X (były Twitter): „Kadr, na którego widok władze PZLA wypuściły milion litrów powietrza z płuc. MARIA ŻODZIK Z MEDALEM MŚ!!! Pierwszy raz w karierze, w ostatniej próbie, zalicza w ulewie 2,00 m”.

Z kolei komentator Michał Cichow-

ski podkreślał: „Patrząc na to jak wyglądały pierwsze dwa skoki Marii Żodzik na 2.00 m, wydawało się, że niemożliwe jest to skoczyć w tych warunkach. A jednak siłą woli Marysia zatrzymała poprzeczkę na stojakach i zdobyła jedyny dla Polski medal na tych MŚ”.

Sama zawodniczka nie ukrywała, że pogoda była ogromnym wyzwaniem: „Okropnie skacze się w deszczu, ciężko

o dobry skok. Po prostu zrobiłam to z całych sił, z całej mocy, przeciwko tej pogodzie”.

Dla Marii Żodzik to największy sukces w karierze, a dla Polski – moment dumy i ulgi. W roku, w którym reprezentacja lekkoatletyczna nie błyszczała, to właśnie ona – Polka urodzona na Białorusi – uratowała honor białoczerwonych.

a.pis

Polski MSZ ostrzega: Polacy powinni unikać podróży na Białoruś

Ambasada RP w Mińsku przypomina, że ze względu na wzrost napięcia w regionie, wydarzenia wojenne oraz powtarzające się przypadki arbitralnych aresztowań obywateli polskich, Ministerstwo Spraw Zagranicznych zdecydowanie odradza obywatelom Polski wszelkie podróże do Republiki Białorusi.

Resort podkreśla, że w razie drastycznego pogorszenia sytuacji bezpieczeństwa, zamknięcia granic lub innych nieprzewidzianych okoliczności, ewakuacja może być znacznie utrudniona, a nawet niemożliwa.

Od 25 września 2025 roku przywrócono częściowy ruch graniczny:

Ruch osobowy: tylko przejście Terespol – Brześć;

Ruch towarowy: Koroszczyn (Kukuryki) – Kozłowicz;

Ruch kolejowy: Kuźnica Białostocka – Grodno, Siemianówka – Świsłocz, Terespol – Brześć – przejścia kolejowe dla ruchu towarowego.

MSZ apeluje do wszystkich Polaków przebywających na terytorium Białorusi, by niezwłocznie opuścili kraj, korzystając z dostępnych środków transportu komercyjnego lub prywatnego.

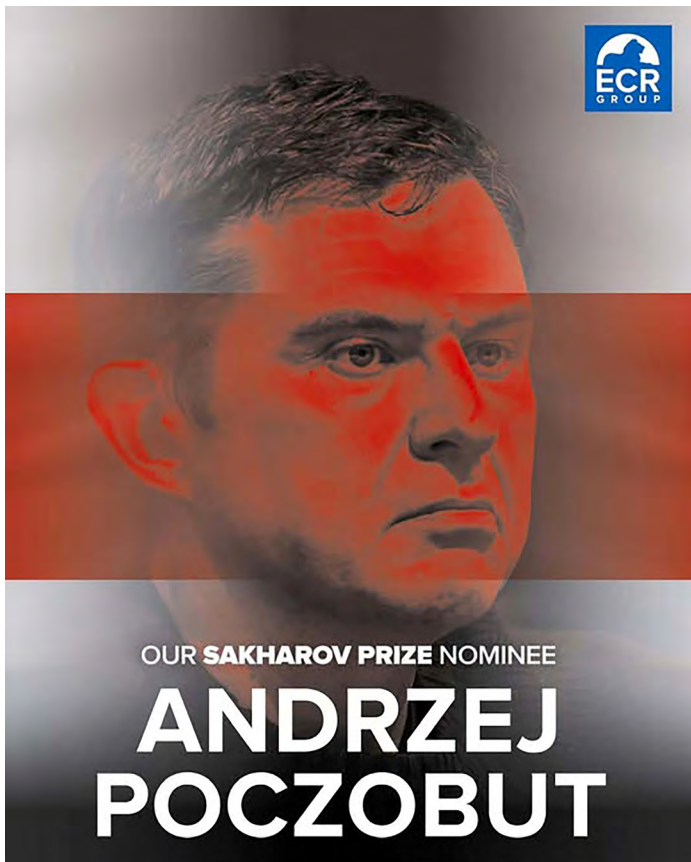
Przypominamy, że 5 września MSZ wydało już pierwsze ostrzeżenie po zatrzymaniu przez białoruskie KGB polskiego zakonnika Grzegorza Gawła, którego białoruski reżim oskarża o szpiegostwo.

27-letni karmelita z Krakowa został aresztowany w mieście Lepel pod zarzutem zbierania informacji o rosyjsko-białoruskich ćwiczeniach wojskowych «Zapad-2025». Białoruska propaganda twierdzi, że zakonnik miał przy sobie «tajny dokument wojskowy». Polski rząd kategorycznie odrzuca te zarzuty, nazywając całą sprawę prowokacją.

„Polskie służby specjalne nie wykorzystują zakonników do zbierania informacji o manewrach wojskowych” – podkreślił rzecznik koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński.

Adolf Gorzkowski/gov.pl

Nominowany do Nagrody Sacharowa



Andrzej Poczobut, więzień polityczny i działacz polskiej mniejszości na Białorusi, został nominowany do Nagrody im. Sacharowa 2025. Parlament Europejski rozważa uhonorowanie jego odwagi w walce o prawa człowieka i wolność słowa w autorytarnym reżimie.

Na wspólnym posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych, Podkomisji Praw Człowieka oraz Komisji Rozwoju Parlamentu Europejskiego zaprezentowano kandydatury do Nagrody im. Sacharowa za wolność myśli za rok 2025. Wśród nominowanych znalazł się Andrzej Poczobut — polsko-białoruski dziennikarz, więzień polityczny i działacz mniejszości polskiej na Białorusi. Jego kandydatura została zgłoszona przez dwie znaczące grupy polityczne: Europejską Partię Ludową oraz Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

Nominacja Poczobuta ma szczególnie wymiar symboliczny i polityczny. Jest wyrazem solidarności Unii Europejskiej z osobami prześladowanymi za wolność słowa i obronę praw mniejszości narodowych w autorytarnych reżimach. Poczobut od lat dokumentuje represje wobec Polaków na Białorusi, a

jego działalność dziennikarska i obywatelska doprowadziła do wieloletniego uwięzienia. Jego przypadek stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych przykładów łamania praw człowieka w Europie Wschodniej.

Włączenie Poczobuta do grona kandydatów do Nagrody im. Sacharowa to nie tylko gest wsparcia dla niego samego, ale także dla wszystkich więźniów politycznych na Białorusi. To przypomnienie, że walka o podstawowe prawa i wolności nie zna granic, a Parlament Europejski pozostaje instytucją, która nie milczy wobec niesprawiedliwości.

Pozostałe kandydatury obejmują m.in. Budapest Pride, dziennikarzy i pracowników humanitarnych w Palestynie, ruch demokratyczny w Gruzji, serbskich studentów oraz pisarza Boualema Sansala. Każdy kandydat musiał uzyskać poparcie co najmniej 40 europosłów, przy czym każdy poseł mógł poprzeć tylko jedną kandydaturę.

W październiku Komisje AFET i DEVE wybiorą trzech finalistów, a ostatecznego laureata wskaże Konferencja Przewodniczących. Ceremonia wręczenia nagrody odbędzie się w grudniu w Strasburgu. Nagroda im. Sacharowa pozostaje jednym z najważniejszych symboli europejskiego zaangażowania w obronę praw człowieka i wolności myśli.

AG/Europarl.eu



Ideologiczna ofensywa wobec młodzieży

Władze Białorusi wzmacniają ideologiczną indoktrynację młodego pokolenia Białorusinów w duchu sowieckim. Zgodnie z najnowszym dokumentem Ministerstwa Edukacji, rok szkolny 2025/2026 ma być poświęcony «pracy socjalno-edukacyjnej i ideologicznej», której celem jest zaszczepienie patriotyzmu, lojalności wobec państwa i przywiązania do symboliki ZSRR.

Wśród zaleceń znalazły się obowiązki apele z podnoszeniem flagi państwowej, śpiewanie hymnu, pisanie listów do przyszłych pokoleń pionierów i komsomolców, a także celebrowanie kontrowersyjnych rocznic, takich jak 17 września – dzień sowieckiej agresji na Polskę – obchodzony jako „Dzień Jedności Narodowej”.

Szczególną uwagę poświęcono „edukacji patriotycznej”, w tym lekcjom poświęconym rzekomemu „ludobójstwu narodu białoruskiego” podczas II wojny światowej. Narracja ta opiera się na materiałach Prokuratury Generalnej, które za „faszystów” uznają m.in. Armię Krajową i antyko-

munistyczną partyzantkę. To właśnie za „gloryfikację” tych formacji na osiem lat kolonii karnej został skazany nasz kolega – dziennikarz Andrzej Poczobut.

Szkoły organizują wystawy poświęcone Komsomolowi, a uczniowie mają badać „nierozzerwalne więzi komunistów, komsomolców i pionierów”. Władze promują obraz Białorusi jako państwa samowystarczalnego, w którym nie brakuje podstawowych produktów, a nawet czekolady „Prezydent Exclusive”.

Wprowadzane są także środki kontroli – uczniowie mają obowiązek oddawania smartfonów na początku dnia, a w szkołach instalowane są kamery, nawet w toaletach. Choć niektóre placówki zrezygnowały z tego pomysłu po protestach rodziców, trend pozostaje niepokojący.

Historycy i eksperci wskazują, że ideologizacja młodzieży opiera się na martwych rytuałach, które nie znajdują odzwierciedlenia w rzeczywistości. Młodzież traktuje je z dystansem, a niektórzy uczniowie planują przynieść do szkoły stare aparaty telefoniczne, jako formę protestu przeciwko odbieraniu smartfonów.

AG/Belsat.eu

Trudniej o legalny pobyt Białorusinów

Wprowadzone w ostatnich miesiącach zmiany w polskim prawie migracyjnym wywołały falę krytyki ze strony organizacji pozarządowych i ekspertów. Szczególnie dotknięci są migranci z Białorusi, którzy napotykają nowe bariery w legalizacji pobytu i uzyskaniu obywatelstwa.

Od 30 lipca 2025 roku urzędy wojewódzkie odmawiają przyjmowania dokumentów z Białorusi bez apostille wydanego przez tamtejsze MSZ. Dotyczy to m.in. aktów urodzenia, małżeństwa czy dyplomów. Jak zauważa Helsińska Fundacja Praw Człowieka:

„Wymóg apostille na dokumentach z Białorusi jest nieproporcjonalny i w praktyce uniemożliwia wielu osobom legalizację pobytu. Często nie mogą wrócić do kraju po pieczęć, bo grozi im represja” — mówi Anna Dąbrowska, ekspertka ds. migracji z HFPC.

Rząd zapowiedział również wydłużenie okresu pobytu wymaganego do uzyskania obywatelstwa z 3 do 10 lat. Dodatkowo, wprowadzono test z wiedzy o polskiej kulturze i normach społecznych jako nowy warunek formalny.

Walery Kowalewski



Łukaszenka wypuścił 52. więźniów politycznych

W wyniku negocjacji przeprowadzonych przez amerykańską delegację z przedstawicielami władz Białorusi, z białoruskich więzień i kolonii karnych uwolnionych zostało 52. więźniów politycznych różnych narodowości, w tym – obywateli Polski. Wśród uwolnionych nie ma Andrzeja Poczobuta, o którego wypuszczenie z kolonii karnej apelował m.in. Kongres USA, amerykańska Polonia i nieustannie zabiegają władze Polski.

Spotkanie delegacji, kierowanej przez wysłannika prezydenta Donalda Trumpa Johna Coale’a z Aleksandrem Łukaszenką odbyło się dzisiaj, 11 września, w stolicy Białorusi. Stało się ono kulminacją wielotygodniowych rozmów dyplomatycznych, w których białoruski przywódca wyraził gotowość do podjęcia kroków w kierunku deeskalacji napięć z Zachodem. Według źródeł dyplomatycznych, Łukaszenka zgodził się na uwolnienie więźniów pod warunkiem ich wyjazdu z kraju.

Rzecznik polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Paweł Wroński potwierdził, że wśród uwolnionych znajdują się Polacy, choć ich tożsamość nie została jeszcze ujawniona ze względów bezpieczeństwa. Oprócz Polaków więźniowie, wypuszczeni przez reżim Łukaszenki są obywatelami Wielkiej Brytanii, Łotwy, Niemiec, Litwy i Francji.

Sądząc po informacji, docierającej ze środowisk białoruskiej opozycji z



więźniów politycznych, znanych szerokiej opinii publicznej, wolność odzyskał m.in. weteran białoruskiego ruchu opozycyjnego – przewodniczący Białoruskiej Socjaldemokratycznej Hramady Mikołaj Statkiewicz, opozycyjny analityk, metodolog i publicysta związany z Telewizją Bielsat Uładzimir Mackiewicz, liderzy niezależnych związków zawodowych Aleksander Jaraszuk i Hienadz Fiedynicz, chrześcijański działacz opozycyjny Zmicier Daszkiewicz, a także dziennikarze Iryna Słaunikawa (TVP/ Bielsat), Paweł Mażejka (TVP/ Bielsat), Ihar Łosik oraz Mikołaj Dziadok.

Jeden z liderów białoruskiej opozycji, były ambasador Białorusi w Polsce Paweł Łatuszka twierdzi, że wśród uwolnionych przez Łukaszenkę więźniów politycznych jest dwóch Polaków, jednak Andrzej Poczobut nie znalazł się

w tej grupie. Łukaszenka nie uwolnił prawdopodobnie także polskiego zakonika Grzegorza Gawła O.Carm, aresztowanego niedawno przez białoruskie KGB pod zarzutem szpiegostwa i nielegalnego zdobycia tajemnic rozpoczynających się jutro, 12 września, białorusko-rosyjskich manewrów „Zapad 2025”.

Ambasada USA na Litwie poinformowała, że wszyscy uwolnieni są w dobrym stanie fizycznym i psychicznym, a ich dalszy los będzie koordynowany z odpowiednimi służbami konsularnymi.

Prezydent Trump, komentując wydarzenie, podziękował Łukaszenkę za „ważny gest humanitarny” i wyraził nadzieję na dalsze kroki w kierunku uwolnienia pozostałych więźniów politycznych, których liczba według obrońców praw człowieka przekracza 1000 osób.

a.pis/PAP

Prezydent Nawrocki na forum ONZ

Podczas wystąpienia na forum Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, prezydent Karol Nawrocki podkreślił znaczenie przestrzegania praw człowieka jako fundamentu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Polski przywódca w swoim przemówieniu poświęcił uwagę sytuacji na Białorusi, wskazując, że Polska nie pozostaje obojętna na represje wobec społeczeństwa obywatelskiego i mniejszości narodowych.

Prezydent Nawrocki podkreślił: „Wyraźnie dostrzegamy dramatyczne konsekwencje rosyjskiej agresji także w zakresie praw człowieka i kwestii humanitarnych. Priorytetem dla nas, Polaków, Polski pozostaje także sytuacja praw człowieka na Białorusi”.



„Prawa człowieka to jeden z trzech podstawowych filarów, na których opiera się system Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nie możemy mówić o prawdziwym pokoju, jeśli nie będziemy bronić praw każdego człowieka – bez wyjątku” — mówił polski przywódca.

Wystąpienie Nawrockiego spotkało się z pozytywnym odbiorem wśród przedstawicieli państw członkowskich, a Polska zadeklarowała dalsze zaangażowanie w działania na rzecz ochrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

IT-P/Prezydent.pl

Wiza dla seniorów bez kolejki

W obwodzie grodzieńskim posiadacze Karty Polaka powyżej 55. roku życia mogą ubiegać się o wizę bez wcześniejszego umawiania się na wizytę. O zmianach informuje oficjalny przedstawiciel Centrów Wizowych VFS Global.

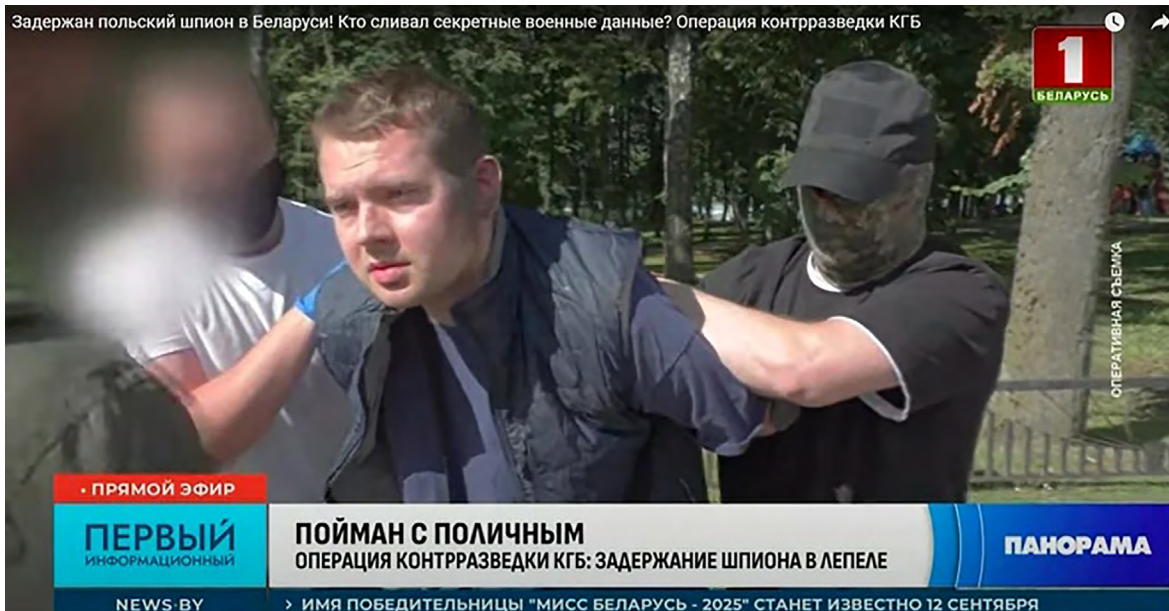
Od 1 września 2025 roku mieszkańcy obwodu grodzieńskiego posiadający



Kartę Polaka i ukończyli 55 lat mogą ubiegać się o wizy krajowe w polskich centrach wizowych w Grodnie i Lidzie bez wcześniejszej rejestracji.

Należy pamiętać, że planując wizytę do centrum wizowego i składając w nim wniosek, należy uwzględnić jurysdykcję terytorialną konsulatów. Oznacza to, że dokumenty należy składać zgodnie z miejscem zamieszkania i zameldowania.

WB/Visa.vfsglobal.com



KGB zatrzymał polskiego zakonnika

W miejscowości Lepel, na północnym wschodzie Białorusi, tamtejsze służby specjalne zatrzymały obywatela Polski, 27-letniego Grzegorza Gawła – brata Zakonu Karmelitów. Według białoruskiej telewizji państwowej, duchowny miał rzekomo zbierać informacje objęte klauzulą tajności dotyczące zbliżających się manewrów wojskowych «Zapad-2025».

Służby specjalne oskarżają Grzegorza Gawła o działalność szpiegowską na rzecz polskich służb specjalnych. W jego rzeczach osobistych miały znajdować się m.in. kserokopie dokumentów wojskowych, karta SIM zarejestrowana na inną osobę oraz przedmioty religijne, takie jak różaniec i ikony.

Polska strona stanowczo zaprzecza tym oskarżeniom. Premier Donald Tusk określił zarzuty jako „brednie” i zapowiedział zdecydowaną reakcję dyplomatyczną. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podkreślił, że sprawa nie zostanie bez odpowiedzi, a rzecznik koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński zaznaczył, że „polskie służby nie wykorzystują zakonników do działań wywiadowczych”.

Podczas konferencji prasowej Sikorski komentował sprawę tak: „Wiemy, jaki to jest reżim, wiemy, czego się po nim spodziewać. Mamy już polskich więźniów w białoruskich więzieniach, w tym Andrzeja Poczobuta. Jesteśmy już w konsultacjach wewnętrznych. Jestem przekonany, że sprawa nie zostanie bez odpowiedzi”.

Sikorski podkreślił, że polski rząd traktuje zatrzymanie jako prowokację reżimu Łukaszenki i zapowiedział działania dyplomatyczne oraz polityczne w odpowiedzi na ten incydent.

Grzegorz Gawł do niedawna przebywał w klasztorze karmelitów w Krakowie, a pod koniec sierpnia został skierowany do wspólnoty w Trutowie (kujawsko-pomorskie). Na początku lipca obronił pracę magisterską z teologii duchowości.

«Będzie zakładnikiem, jak Poczobut»

Paweł Łatuszka, były ambasador Białorusi w Polsce i jeden z liderów białoruskiej opozycji, ostro skrytykował działania reżimu w związku z zatrzymaniem polskiego zakonnika Grzegorza Gawła przez białoruskie służby KGB. W jego ocenie, zatrzymany zostanie zakładnikiem, podobnie jak wcześniej Andrzej Poczobut, a Łukaszenka będzie próbował wykorzystać go w politycznej grze z Zachodem. Łatuszka podkreślił, że

reżim białoruski już teraz handluje losem Poczobuta, czekając na reakcję międzynarodową, i że podobny scenariusz może spotkać Grzegorza Gawła.

Zatrzymanie zakonnika wpisuje się według Łatuszki w szerszą strategię propagandową Mińska, inspirowaną przez Moskwę. Kilka dni przed rozpoczęciem manewrów wojskowych «Zapad-2025», reżim Łukaszenki chce wysłać sygnał, że Polska i Zachód są wrogami, przygotowującymi się do agresji. To działanie ma na celu nie tylko zastraszenie społeczeństwa, ale również wzmocnienie narracji antyzachodniej w regionie.

Łatuszka zwrócił również uwagę na fakt, że reżim od lat uderza w Kościół katolicki. Przypomniał, że w więzieniu przebywa ksiądz Henryk Okołotowicz, skazany na 11 lat za rzekomą zdradę ojczyzny. Jego zdaniem, zatrzymanie Grzegorza Gawła to kolejny akt represji wobec duchowieństwa i próba osłabienia relacji Białorusi z Watykanem.

Wypowiedzi Łatuszki rzucają światło na polityczne tło zatrzymania polskiego zakonnika i wskazują, że sprawa ma wymiar znacznie szerszy niż tylko lokalny incydent. To element gry dyplomatycznej, w której ludzkie losy stają się narzędziem w rękach autorytarnej władzy.

Adolf Gorzkowski

Apel Zakonu Karmelitów

Zakon Karmelitów potwierdził, że zatrzymany przez KGB Białorusi pod zarzutem szpiegostwa Polak to brat Grzegorz Gawł. W sprawę zaangażowane są służby dyplomatyczne. Karmelici apelują o modlitwę za swojego współbrata.

Komunikat

Z przykrością informujemy, że nasz współbrat Grzegorz Gawł O.Carm został zatrzymany na Białorusi. Prosimy o modlitwy w intencji Brata Grzegorza polecając go wstawiennictwu Naszej Matki – Maryi Orędowniczki Szkaplerza Świętego.

Kraków, dnia 6 września 2025 r.

O. Karol Amrož O.Carm.
Asystent prowincjalny

Zakon, jak widzimy, nie podał szczegółów dotyczących okoliczności zatrzy-

mania. Wiadomo jednak, że w sprawie polskiego zakonnika prowadzone są działania dyplomatyczne.

Tymczasem minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak, jednoznacznie ocenił działania władz w Mińsku jako „prowokację i propagandę”.

„Nie mamy wątpliwości, że to propaganda i prowokacja” – powiedział Siemoniak, odnosząc się do działań strony białoruskiej. Dodał, że zatrzymany zakonnik był już wcześniej na Białorusi, a jego aresztowanie może być elementem celowej politycznej gry. „To jest osoba, która nie była pierwszy raz na Białorusi (...) więc sądzę, że jest ona ofiarą, przedmiotem białoruskiej gry. To jest fatalne, bo to prowadzi do dalszego pogarszania stosunków polsko-białoruskich” – zauważył.

Władze Białorusi zapowiedziały ponadto, iż na rzekomą działalność szpiegowską polskiego zakonnika poskarżą się do Watykanu. Poinformo-

wał o tym pełnomocnik białoruskiego rządu ds. religii i narodowości Aleksandr Rumak na antenie państwowego kanału telewizyjnego «Belarus 1».

Według Rumaka, nuncjusz apostolski w Mińsku otrzymał polecenie przekazania Stolicy Apostolskiej „obiektywnych informacji o incydencie”.

„Z przykrością zauważamy, że księża Kościoła katolickiego są zaangażowani w nielegalną działalność” – powiedział urzędnik.

Zakonnik przebywał na Białorusi w ramach posługi duszpasterskiej i kontaktów z lokalną wspólnotą polonijną.

Sprawa Gawła została nagłośniona przez media i organizacje praw człowieka. W świetle międzynarodowych standardów uznano go za więźnia politycznego, a jego zatrzymanie wpisuje się w szerszy kontekst represji wobec osób duchownych, działaczy społecznych i przedstawicieli mniejszości narodowych na Białorusi.

a.pis/Karmelici.pl/PAP

Andrzej Poczobut i inni wciąż za kratami

8 września w Międzynarodowy Dzień Solidarności Dziennikarzy, pragniemy przypomnieć o sytuacji w sferze wolności słowa w krajach autorytarnych. Szczególną uwagę kierujemy na dramatyczną sytuację dziennikarzy na Białorusi.

Według danych Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, w białoruskich więzieniach przebywa obecnie 36 przedstawicieli mediów, co czyni Białoruś jednym z najbardziej represyjnych wobec dziennikarzy krajem na świecie. Dla porównania, według danych Komitetu Ochrony Dziennikarzy (CPJ), w Chinach uwięzionych jest 44 dziennikarzy, w Birmie – 43, w Rosji – 22, a w Iranie i Izraelu – po 17. Białoruś wyróżnia się nie tylko liczbą zatrzymanych, ale także faktem, że większość z nich to kobiety – co czyni ją jedynym krajem, w którym dziennikarki stanowią większość wśród więzionych pracowników mediów.

Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy w ramach solidarności z uwięzionymi kolegami publikuje dzisiaj „ostatnie słowo” dziennikarki Telewizji Bielsat, Kaciaryny Andrejowej.

Za portalem Baj.media publikujemy tłumaczenie na język polski «ostatniego słowa» uwięzionej dziennikarki:

Mam 27 lat, z czego sześć poświęciłam mojemu ulubionemu zawodowi – dziennikarstwu.

W ubiegłym roku zostałam reporterem z punktu zapalnego. Za każdym razem, gdy pracowałam, ryzykowałam nie tylko swoją wolnością, ale także zdrowiem i życiem. Dla mojej rodziny oznaczało to, że pewnego dnia mogę nie wrócić do domu. A jednak ruszyłam w ten wir wydarzeń, by pokazać widzowi wszystko bez ograniczeń. Udało

mi się uniknąć gumowych kul i kontynuować reportaż, wypełniać swoje zawodowe obowiązki mimo wszystko.

Moi koledzy mieli mniej szczęścia. Byli bici w brzuch, łamano im nosy, strzelano do nich z kilku metrów. I do dziś nie wszczęto ani jednego postępowania karnego w sprawie masakry dziennikarzy, podobnie jak i przemocy wobec pokojowo protestujących obywateli.

15 listopada ludzie zszokowani zabójstwem Romana Bandareki wyszli na ulice, by wyrazić swój protest. Relacjonowałam te wydarzenia na żywo na Placu Zmian w telewizji Bielsat. Za to trafiłam za kratki na podstawie zmyślonych, sfabrykowanych zarzutów.

Nie proszę, lecz domagam się uniewinnienia dla siebie i moich kolegów. Uwolnić Darię Czulcową, uwolnić Kaciarynę Borysewicz, uwolnić Igora Łosika, Aleha Szarko, Julię Śluczką i setki innych więźniów politycznych! Dziękuję.

17 lutego 2021 r.
Sąd Rejonu Frunzeńskiego
w Mińsku, Białoruś

Wśród osób pozbawionych wolności na Białorusi znajduje się również dziennikarz polskich i białoruskich mediów oraz działacz mniejszości polskiej Andrzej Poczobut. Nasz kolega od ponad czterech lat przebywa za kratami, z nich – prawie dwa lata w kolonii karnej o zastrzonym rygorze w Nowopołocku, uważanej za najcięższą w kraju.

Skazany na osiem lat pozbawienia wolności za rzekome „podżeganie do nienawiści” i „rehabilitację nazizmu”, Andrzej stał się symbolem walki o niezależność dziennikarską i prawa człowieka w regionie. Jego sprawa budzi międzynarodowe oburzenie i jest regularnie podnoszona przez polskie władze oraz organizacje międzynarodowe.

AG/Baj.media

Głos solidarności w Białymstoku

25 września w Białymstoku odbyła się kolejna demonstracja solidarnościowa z Andrzejem Poczobutem, dziennikarzem i działaczem Związku Polaków na Białorusi, który od maja 2023 roku przebywa w kolonii karnej w Nowopołocku. Jej uczestnicy zgromadzili się przy pomniku ks. Jerzego Popiełuszki w centrum miasta, trzymając plakaty z wizerunkiem Poczobuta oraz hasłami domagającymi się jego uwolnienia.

Wciąż mamy nadzieję, że Andrzej Poczobut wkrótce odzyska wolność – powtarzali uczestnicy akcji solidarności z uwięzionym w białoruskim więzieniu dziennikarzem.

Wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski poinformował zebranych, że we wtorek szefowa organizacji Andżelika Borys spotkała się z Andrzejem Poczobutem w kolonii karnej w Nowopołocku. Spotkanie trwało około półtorej godziny, a Borys

przekazała, że Poczobut dzielnie się trzyma i czuje się dobrze psychicznie. „Andrzej wszystkich serdecznie pozdrawia, znajomych i nieznajomych” – napisała Borys w mediach społecznościowych, dodając, że skierowała prośbę do białoruskiego przywódcy Aleksandra Łukaszenki o uwolnienie 52-letniego dziennikarza.

– Andrzej przekazuje wszystkim swoje pozdrowienia, wie, że tutaj przychodzimy, że pamiętamy o nim. Wszystkim nam dziękuję za tę solidarność – mówił Zaniewski. Dodał, że ma nadzieję, iż niedługo Poczobut wyjdzie z więzienia i będzie na wolności, czy to na Białorusi, czy w Polsce.

We wrześniu mija 4,5 roku od zatrzymania Andrzeja Poczobuta w Grodnie. Białoruska prokuratura oskarżyła go początkowo o «rehabilitację nazizmu», a następnie także o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. Od maja 2023 roku Poczobut odbywa karę ośmiu lat więzienia w kolonii karnej w Nowopołocku za «wzniesienie, podżeganie do nienawiści» oraz «wzywianie do działań na szkodę Białorusi».

Walery Kowalewski

Sergiusz Piasecki spoczął w ojczystej ziemi

29 września br. Polska oddała hołd Sergiuszowi Piaseckiemu — pisarzowi, żołnierzowi, wywiadowcy i niepokornemu duchowi XX wieku. Po dekadach spędzonych na emigracji, jego szczątki powróciły do kraju i spoczęły w stolicy Polski, którą kochał i której bronił.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i miały charakter państwowy, a poprzedziła je Msza święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego.

Szczątki pisarza, żołnierza i agenta wywiadu II RP zostały sprowadzone z Wielkiej Brytanii i złożone w kwaterze A18. W ceremonii wzięli udział przedstawiciele władz państwowych na czele z Prezydentem RP Karolem Nawrockim, rodzina pisarza, delegaci Instytutu Pamięci Narodowej oraz licznie zgromadzeni obywatele.

Kulminacyjnym momentem uroczystości stało się przemówienie głowy państwa, która oddała hołd zmarłemu, kreśląc poruszający portret jego życia i twórczości.

„Z głębi serca dziękuję synowi, wnuczce, całej rodzinie Sergiusza Piaseckiego, Instytutowi Pamięci Narodowej oraz naszym patriotom, którzy upomnieli się o wielkiego bohatera i o to, aby dziś powrócił do Polski” — rozpoczął prezydent. „Potrzebujemy dziś słów Sergiusza Piaseckiego i tego, co mówił o bolszewizmie. On wiedział, czym jest ten system — system antywartości, zła, kłamstwa, pogardy do drugiego człowieka — i swojego zdania nie zmienił aż do śmierci.”

Prezydent porównał drogę życiową Piaseckiego do biblijnej historii Szawła z Tarsu. „Szawel dyszał żądzą nienawiści do uczniów Pańskich i siał grozę. Do Damasku poszedł po to, by ich ścigać. Pojawił się przed nim Pan i zadał mu pytanie: «Czemu mnie prześladujesz, Szawle?» Na trzy dni stracił wzrok, nie jadł i nie pił, aż przyszedł do niego Ananiasz, natchniony rozmową z Panem, i ściągnął łuski z jego oczu. Ananiasz nie



Przemawia Prezydent RP Karol Nawrocki



Na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach odbył się ponowny pochówek Sergiusza Piaseckiego. Dotąd jego szczątki spoczywały w Wielkiej Brytanii

mógł pojąć, jak ten, który siał grozę, zyskał dobro od samego Pana. A Pan powiedział: «Szawel będzie moim narzędziem». Wybrał go wtedy, gdy Szawel wciąż siał grozę.”

„Sergiusz Piasecki jako nastolatek poznał istotę bolszewizmu w czasie rewolucji. W roku 1920 wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Bronił Rzeczypospolitej przed bolszewikami. Później spotkał go los człowieka rozbrojonego, co pięknie opisał w jednej ze swoich powieści. Tak niesione indywidualne doświadczenie doprowadziły go do pierwszego upadku. Ale naprzeciw wyszedł Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, chcący wykorzystać jego wyjątkowe talenty. Został oficerem polskiego wywiadu wojskowego i, jak

pisali jego zwierzchnicy, był brawurowy, odważny, potrafił na polsko-sowieckim pograniczu wykonywać swoje zadania dla wolnej Rzeczypospolitej.”

Prezydent przypomniał również o drugim upadku Piaseckiego — jako przestępcy skazanego na śmierć, później ulaskawionego. „Stał się kryminalistą. Dostał wyrok śmierci, zamieniony na 15 lat więzienia. Trafił do najsurowszego zakładu karnego II RP w Świętym Krzyżu. I tam przyszedł jego Damazek. Czytał Pismo Święte, nauczył się pięknego, literackiego języka polskiego na skrawkach papieru. Napisał najpierw «Piąty etap», a potem «Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy», który dał mu wolność.”

„Jak pisał jego mecenas, działacz PPS



Podczas Mszy świętej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego



Prezydent RP Karol Nawrocki i prof. Władysław Tomaszewicz, syn Sergiusza Piaseckiego, który do dziś nosi konspiracyjne nazwisko swego ojca

Adam Pragier: «On nigdy nie wyglądał jak złodziej czy bandyta, ale raczej jak XVII-wieczny awanturnik, zabłąkany we współczesne czasy.» — cytował prezydent. „Sergiusz Piasecki znów przekroczył polską granicę, ale tym razem legalnie. Tak jak kiedyś, odzyskał swą polskość i język, teraz powrócił do ojczystej ziemi, z której — jak oczekiwał — przepędzono bolszewików.”

Prezydent zakończył przemówienie słowami pełnymi wdzięczności i refleksji: „Dziś składamy hołd człowiekowi, który nie tylko walczył o wolność, ale także ją opisał. Jego życie było dramatem, ale też świadectwem siły ducha. Sergiusz Piasecki wraca do Polski jako bohater, jako pisarz, jako człowiek, który nie przestał wierzyć w prawdę.”

Sergiusz Piasecki (1901–1964)

Był jedną z najbardziej niejednoznacznych i fascynujących postaci XX-wiecznej literatury polskiej. Pisarz, żołnierz, agent wywiadu, przemytnik, więzień i emigrant — jego biografia to splot dramatycznych zwrotów, które ukształtowały zarówno jego twórczość, jak i legendę.

Urodził się 1 kwietnia 1901 roku w Lachowiczach na terenie dzisiejszej Białorusi, w rodzinie o polsko-białorusko-litewskich korzeniach. Wychowywał się w środowisku wielonarodowym, co miało wpływ na jego późniejsze zainteresowania kulturowe i językowe. W młodości zetknął się z rewolucją bolszewicką, która wywarła na nim silne piętno ideowe — od tego momentu Piasecki stał się zagorzałym antykomunistą.

W 1920 roku, jako ochotnik, wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu działań wojennych związał się z Oddziałem II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, czyli wywiadem wojskowym. Działał na pograniczu polsko-sowieckim, gdzie zajmował się m.in. rozpracowywaniem struktur komunistycznych i przemitem. Jego działalność była brawurowa, ale też nielegalna — w 1934 roku został skazany na karę śmierci za rozboje i przemyt, którą zamieniono na 15 lat więzienia.

To właśnie w więzieniu, w surowym zakładzie karnym w Świętym Krzyżu, Piasecki rozpoczął swoją drogę literacką. Nauczył się języka polskiego w formie literackiej, czytając Biblię i klasykę, a na skrawkach papieru pisał swoje pierwsze utwory. Jego debiutancka powieść, „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” (1937), oparta na własnych doświadczeniach przemytniczych, przyniosła mu natychmiastową sławę i uznanie. Dzięki interwencji środowisk literackich i politycznych został zwolniony z więzienia.

W czasie II wojny światowej Piasecki działał w strukturach Armii Krajowej jako oficer kontrwywiadu. Po wojnie, zagrożony represjami ze strony komunistycznych władz, opuścił Polskę i osiedlił się w Wielkiej Brytanii. Tam kontynuował działalność literacką i publicystyczną, publikując m.in. „Zapiski oficera Armii Krajowej” oraz satyryczne utwory wymierzone w reżim PRL-u, jak „Siedem pigulek Lucyfera”.

Piasecki zmarł 12 stycznia 1964 roku w Penley, w Walii, i został pochowany na Borough Cemetery w Hastings. Przez dekady pozostawał postacią kontrowersyjną, nieobecną w oficjalnym dyskursie PRL-u. Dopiero po 1989 roku jego twórczość zaczęła wracać do obiegu, a biografia — do świadomości historycznej.

IT-P/Prezydent.pl/ipn.gov.pl

Pogrzeb ofiar UPA w Puźnikach

6 września w miejscowości Puźniki na Ukrainie odbył się uroczysty pogrzeb ofiar zbrodni dokonanej przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) w 1944 roku. Po dekadach milczenia i niepewności szczątki zamordowanych Polaków zostały godnie pochowane na odnowionym cmentarzu parafialnym.

W ceremonii wzięli udział przedstawiciele rodzin ofiar, duchowieństwo, lokalne władze oraz delegacja Fundacji «Wolność i Demokracja», która odegrała kluczową rolę w procesie ekshumacji.

Ekshumacja szczątków została przeprowadzona w 2024 roku dzięki staraniom Fundacji «Wolność i Demokracja», która od lat działa na rzecz zachowania pamięci o polskich ofiarach zbrodni wołyńskiej i galicyjskiej. Prace archeologiczne i identyfikacyjne odbyły się we współpracy z ukraińskimi służbami oraz Instytutem Pamięci Narodowej. Odnale-



ziono szczątki ponad 60 osób — w tym kobiet, dzieci i starców — w zbiorowych mogiłach w pobliżu dawnego kościoła parafialnego.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział: marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska, minister kultury i dziedzictwa narodowego Marta Cienkowska, zastępca prezesa IPN dr hab. Karol Polejowski, oraz polscy parlamen-

tarzyści, przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP i władze Fundacji «Wolność i Demokracja».

W rozmowie z PAP wiceprezes Fundacji «Wolność i Demokracja» Maciej Danciewicz wskazał, że zbrodnia wołyńska kojarzy się zazwyczaj z latem 1943 roku. „W rzeczywistości jednak ta operacja była rozciągana aż do pierwszych miesięcy 1945 roku na Wołyniu oraz w

dawnych województwach południowo-wschodnich” — wyjaśnił.

„Puźniki już nie istnieją, nie ma ich na mapie, zostały wymazane z pamięci. Na miejscu tej wsi wyrósł las. To, co chcemy zrobić, jest przywróceniem pamięci o ludziach, którzy tam żyli” — podkreślił.

Ekshumacje w Puźnikach prowadzone były od maja do sierpnia 2023 roku. Odnaleziona została wówczas mogiła ze szczątkami ofiar zbrodni z lutego 1945 roku. W styczniu br. władze ukraińskie udzieliły zezwolenia na przeprowadzenie ich ekshumacji.

„Nadaliliśmy 42 numery podejmowanym szkieletem oraz 172 numery obiektom, które odnaleźliśmy przy szczątkach. Na podstawie przeprowadzenia analizy antropologicznej ustaliliśmy, że wśród ekshumowanych szczątków znajdowały się szczątki co najmniej 11 osób małoletnich, poniżej 18. roku życia, szczątki minimum 16 kobiet oraz 10 mężczyzn” — powiedział prof. Andrzej Ossowski, genetyk z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego.

Alina Charłamowa z ukraińskiej Fundacji «Wołyńskie Starożytności» poinformowała, że poszukiwania w Puźnikach będą kontynuowane, ponieważ powinna być tam jeszcze jedna mogiła. Badania sondażowe mogą się rozpocząć jeszcze w tym roku.

Fundacja Wolność i Demokracja od lat prowadzi projekty dokumentujące losy Polaków na Kresach, także na Białorusi, wspiera polskie szkoły i organizacje na Ukrainie, angażuje się w działania ekshumacyjne i konserwatorskie. W przypadku Puźników jej wkład był decydujący — zarówno w zakresie pozyskania zgód administracyjnych, jak i finansowania prac terenowych.

Pogrzeb w Puźnikach był nie tylko aktem sprawiedliwości wobec ofiar, ale także ważnym krokiem w budowaniu dialogu polsko-ukraińskiego. W obliczu współczesnych wyzwań pamięć o przeszłości staje się fundamentem porozumienia i wzajemnego szacunku. Ceremonia zakończyła się wspólnym złożeniem wieńców i zapaleniem zniczy. W ciszy, która zapadła nad cmentarzem, wybrzmiała najważniejsza intencja tego dnia: „Nigdy więcej zapomnienia”.

AG/Kresy24.pl

Białoruska fala na polskich uczelniach

W roku akademickim 2025/2026 aż 565 osób polskiego pochodzenia z 26 krajów świata rozpocznie studia w Polsce dzięki stypendium programu im. gen. Władysława Andersa, realizowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (NAWA). Wśród nich najliczniejszą grupę stanowią obywatele Białorusi, co potwierdza rosnące zainteresowanie młodzieży zza wschodniej granicy polskim systemem szkolnictwa wyższego.

Z łącznej liczby stypendystów 440 osób podejmie studia I stopnia i jednolite magisterskie, a 125 – studia II stopnia. Program Anders NAWA skierowany jest do młodych osób posiadających Kartę Polaka lub podwójne obywatelstwo (w tym polskie), umożliwiając im zdobycie wykształcenia w Polsce i pogłębienie więzi z krajem przodków.

W tegorocznej edycji po raz pierwszy stypendium otrzymali również obywatele Chile, Chin, Palestyny, Paragwaju, Peru i Syrii. Jednak to właśnie Białorusini, obok obywateli Ukrainy i Litwy, stanowią najliczniejszą grupę beneficjentów. Wysoka frekwen-

cja kandydatów z Białorusi świadczy o silnym zainteresowaniu studiami w Polsce oraz o znaczeniu programu dla młodzieży z krajów o ograniczonym dostępie do edukacji akademickiej.

Do NAWA wpłynęło w tym roku 1358 wniosków, z czego 896 dotyczyło studiów I stopnia i jednolitych magisterskich, a 350 – studiów II stopnia. Kandydaci ubiegali się także o stypendia przyznawane przez Ministra Zdrowia (77 osób) oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (35 osób).

Stypendyści będą studiować na uczelniach w całej Polsce, w tym na najbardziej renomowanych: Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Warszawskim, SGH, UMCS oraz Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Najpopularniejsze kierunki to zarządzanie, informatyka, ekonomia, medycyna i stosunki międzynarodowe.

Program oferuje comiesięczne stypendium w wysokości 1800 zł, zwolnienie z opłat za naukę oraz dofinansowanie kosztów podróży do Polski. Od początku realizacji programu w 2018 roku stypendium otrzymało już ponad 5300 osób, a liczba złożonych wniosków przekroczyła 13 tysięcy.

Kolejny nabór do programu Anders NAWA planowany jest na koniec I kwartału 2026 roku.

WB/Nawa.gov.pl

Młodzieżowa Rada Polonijna przy Senacie

Senat Rzeczypospolitej Polskiej jednogłośnie przyjął uchwałę powołującą Młodzieżową Radę Polonijną przy Marszałku Senatu. Inicjatywa utworzenia tej Rady zrodziła się podczas spotkania młodej Polonii (Polonia Camp), które odbyło się w lipcu tego roku w Warszawie. Nowa instytucja ma integrować młodych Polaków mieszkających za granicą, wzmacniać ich więzi z ojczyzną i wspierać w działaniach społeczno-kulturalnych.

„To młodzi ludzie z całego świata podczas Polonia Camp powiedzieli, że chcą angażować się w działania Polonii i współpracować z Senatem. Niezwykle ważne jest dla nas, by zaktywizować młodą Polonię, by młodzi chcieli kultywować polską tradycję, historię oraz być ambasadorami naszego kraju. To bardzo ważna inicjatywa, dzięki której Polonia będzie mieć więcej energii i siły” – podkreśliła marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska.

Do zadań Rady będzie również należeć opiniowanie spraw istotnych dla młodych Polaków za granicą, a także inicjatyw dotyczących młodzieży polonijnej.

16 członków Rady będzie powoływać i odwoływać marszałek Senatu na czas odpowiadający kadencji Senatu. Członkowie Rady będą pełnić swoją funkcję honorowo.

Marszałek Senatu będzie zwoływać przynajmniej raz w roku posiedzenie Młodzieżowej Rady Polonijnej i przewodniczyć jej obradom. Rada może spotykać się zarówno w trybie stacjonarnym, jak i w trybie zdalnym.

Młodzież z całego świata aktywnie zgłasza chęć działania w Radzie. Zostało jeszcze kilka dni, by mieć szanse aktywnie zaangażować się w sprawy Polonii i Polaków za granicą. Nabór trwa do końca września. Jesteś młodą, aktywną osobą przebywającą poza Polską, ale Polskę masz w sercu – zgłoś się!

Zgłoszenia można nadsyłać jeszcze do końca września: <https://bit.ly/MRP2025>.

IT-P/senat.gov.pl



Kresowe nuty w Jarosławiu

18 września 2025 roku w Sali Lustrzanej Centrum Kultury i Promocji w Jarosławiu odbył się niezwykle koncert «To nasze tango», który stał się jednym z najważniejszych wydarzeń XVI Międzynarodowego Festiwalu Kultury Kresowej. Występ międzynarodowej grupy artystów z Białorusi, Ukrainy i Polski był nie tylko muzycznym świętem, ale także głębokim hołdem dla dziedzictwa kulturowego Kresów oraz muzyki dwudziestolecia międzywojennego.

Koncert zyskał szczególny wymiar dzięki obecności artystów z Białorusi, którzy zaprezentowali nie tylko swój kunszt wokalny, ale również silne więzi kulturowe łączące Białoruś z historią Kresów. Nadzieja Brońska, Alex Abrosow i Witalij Oleszkiewicz – związani z białoruskim środowiskiem muzycznym i teatralnym – wzruszyli publiczność interpretacjami polskich i kresowych szlagierów. Ich występy przypominały o wspólnym dziedzictwie narodów pogranicza, które mimo historycznych zawierowań wciąż żyje w sercach i pamięci.

Reżyserką koncertu była Marina Towarnicka – śpiewaczka, kompozytorka, prezeska Towarzystwa Miłośników Kultury Polskiej w Mińsku oraz Fundacji „Kultura Bez Granic” we Wrocławiu. Jej zaangażowanie nadało wydarzeniu wymiar nie tylko estetyczny, ale i symboliczny – jako wyraz troski o zachowanie pamięci o Kresach w przestrzeni współczesnej kultury. Towarnicka połączyła różnorodne głosy i tradycje w spójną narrację, która poruszyła zarówno serca, jak i umysły słuchaczy.

W programie koncertu znalazły się utwory z okresu międzywojennego, wykonane w autorskich aranżacjach przez Grażynę Komincz, Macieja Kłocińskiego oraz Eugenię Żukowską. Publiczność miała okazję usłyszeć zapomniane tanga, walce i pieśni, które niegdyś rozbrzmiewały w kawiarniach Lwowa, Wilna, Grodna i Mińska. Muzyka wypełniła cały budynek, tworząc atmosferę pełną emocji i magii – widzowie nie tylko słuchali, ale i śpiewali razem z artystami.



„To nasze tango” było nie tylko wydarzeniem artystycznym, ale także manifestem pamięci i współpracy ponad granicami. Koncert pokazał, że kultura Kresów wciąż inspirowa i jednoczy ludzi niezależnie od narodowości czy miejsca zamieszkania. Wydarzenie odbyło się dzięki wsparciu organizatorów i partne-

rów festiwalu, w tym Stowarzyszenia „Dziedzictwo Kresów”, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowego Centrum Kultury, Urzędu Miasta Jarosławia, Muzeum w Jarosławiu Kamienica Orsettich oraz Jarosławskiego Ośrodka Kultury i Sztuki.

IT-P/ckip.jaroslaw.pl

Narodowe Czytanie 2025

W pierwszy weekend września w całej Polsce i za granicą odbywa się kolejna edycja Narodowego Czytania — ogólnopolskiej akcji promującej klasykę polskiej literatury. W tym roku Para Prezydencka Karol i Marta Nawroccy zaprosiła Polaków do wspólnego odkrywania twórczości Jana Kochanowskiego, jednego z najwybitniejszych poetów epoki renesansu.

W ponad sześciu tysiącach miejsc — od bibliotek i szkół po parki, domy kultury i placówki dyplomatyczne — rozbrzmiewają strofy «Trenów», «Pieśni» i «Fraszek». Wydarzenie ma charakter wspólnotowy i edukacyjny, angażując zarówno młodzież, jak i seniorów. W wielu miastach organizowane są także inscenizacje, warsztaty kaligrafii oraz spotkania z literatami.

Jan Kochanowski, poeta z Czarolasu, towarzyszył nam od wieków w chwilach radości i zadumy. Jego



słowa wciąż brzmią aktualnie: „Człowiek nie kamień, nie zawsze wesoły, Raz się uśmieje, raz westchnie z niedoli.” W prostocie tych wersów tkwi uniwersalność — trafiają i do ucznia, i do profesora.

Prezydencki minister Wojciech Kolarski podkreślił, że Narodowe Czytanie to „największa kampania społeczna w obszarze kultury”, która nieprzerwa-

nie od 2012 roku buduje poczucie tożsamości narodowej i dumy z polskiego dziedzictwa literackiego.

Tegoroczna odsłona akcji pokazuje, że poezja Kochanowskiego — choć pisana przed wiekami — wciąż porusza serca i skłania do refleksji nad losem człowieka, wartością rodziny i siłą ojczystego języka.

IT-P/Prezydent.pl

Kresy w sercu, Francja na płótnie

Nasz krajan **Hiacynt Alchimowicz** to artysta malarz i pedagog, który po tragicznych doświadczeniach Powstania Styczniowego odnalazł nowy dom w południowej Francji. Tam znalazł swój świat: przez akwarele pejzaży, portrety i sceny rodzajowe łączył kresową nostalgię z południowym światłem, stając się pedagogiem wyróżnionym tytułem *Officier d'Académie*. Jego życie to historia artysty, który choć «poza krajem», nigdy nie zerwał więzi z Ojczyzną.

Pochodzenie i młodość na Kresach

Hiacynt Alchimowicz przyszedł na świat 11 września 1841 roku w Dziembrowie nad rzeką Spuszą koło Szczuczyna. Pochodził z rodziny ziemiańskiej – jego brat, Kazimierz Alchimowicz, również został malarzem. Już w młodości Hiacynt wykazywał zamiłowanie do sztuki, a jego wrażliwość artystyczna została w pewnym stopniu uformowana przez edukację wileńską. Ukończył gimnazjum i szkołę mierniczą w Wilnie – co dawało mu zarówno solidne podstawy ogólne, jak i techniczne.

We wczesnym okresie nauki zetknął się z twórczością Kanuteo Rusieckiego – wpływy litewskiej szkoły pejzażu, obserwacji natury i nastroju krajobrazu, które później będą się ujawniać w jego pracach, mają tu swoje źródło.

Powstanie i emigracja

Hiacynt uczestniczył w Powstaniu Styczniowym wspólnie z bratem Kazimierzem. Po jego klęsce zdecydował się na emigrację. W roku 1864 wyemigrował i osiedlił się we Francji, w Perpignan na południu kraju. To był początek nowego etapu – zarówno trudnego, jak i



«Portret malarza»



«Port w Sloncu»

twórczego.

Pierwsze lata we Francji

Początkowo Hiacynt nie malował zawodowo – utrzymywał się z pracy jako rysownik techniczny (kreślarz) przy przedsiębiorstwach kolejowych. Pracował przy realizacji linii kolejowych w miejscach takich jak Arcachon, Amélie-les-Bains oraz w Perpignan. Te prace wymagały precyzji, zdolności

technicznych i wycucia grafiki – cechy, które później przełożyły się na jego styl artystyczny.

W 1872 roku zakończyła się dla Hiacynta pewna faza – zaprzestał prac technicznych i zaczął studiować malarstwo w Perpignan. Z czasem przeniósł się do Paryża, co pozwoliło mu zetknąć się z szerszym środowiskiem artystycznym i uzyskać inspiracje, kontakty oraz możliwości rozwoju.



«Pojenie osiołka» i «Mleczarka»



«Pejzaż z Pirenejów»

W Paryżu Hiacynt Alchimowicz poznał Michała Elwiro Andriollego, polskiego grafika i ilustratora działającego we Francji, co miało wpływ na jego działalność ilustracyjną i artystyczną. Korzystał też ze wskazówek swojego brata Kazimierza, również malarza, który przebywał we Francji w latach 1876–1878. Obaj bracia wymieniali się doświadczeniami, co wspierało rozwój Hiacynta.

Pedagog z powołania

Równoległe z twórczością artystyczną, Hiacynt Alchimowicz rozwijał karierę dydaktyczną. W 1876 roku został mianowany profesorem rysunku w liceum w Perpignan. Uczyl również w tamtejszym liceum żeńskim i szkole politechnicznej. Był nauczycielem cenionym i zaangażowanym – jego wkład w edukację artystyczną został doceniony przez władze francuskie. W 1892 roku otrzymał prestiżowy tytuł «Officier d'Académie», przyznawany za zasługi dla kultury i oświaty.

Pejzaże, sceny i portrety

Hiacynt Alchimowicz malował głównie akwarelę, techniką wymagającą subtelności i precyzji. Jego obrazy to przede wszystkim pejzaże, sceny rodzajowe oraz portrety, często inspirowane codziennym życiem i krajobrazami południowej Francji. Tworzył z wyczuciem światła, nastroju i kompozycji – jego prace niosą spokój i kontemplację, wolne od teatralnych gestów.

Choć pracował na emigracji, nie zerwał więzi z krajem. Wystawiał swoje prace głównie we Francji – m.in. w Tuluzie (1864), Castres (1879, 1893), Montpellier (1880), Nîmes (1888) i Narbonne (1893) – ale również w Polsce. W 1904 roku jego dzieła można było oglądać na wystawie w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Ostatnie lata i dziedzictwo

Do końca życia Alchimowicz mieszkał w Perpignan – wiadomo, że był tam jeszcze w 1897 roku. To właśnie we Francji zakończył swój życiowy i artystyczny szlak. Zmarł w tym samym roku.

Nasz bohater nie doczekał się tak szerokiego uznania jak jego brat Kazimierz, lecz pozostaje postacią godną przypomnienia. Jego los to historia wielu polskich artystów XIX wieku – rozdzielonych przez historię, odnajdujących swoje miejsce poza granicami ojczyzny, a jednak wiernych jej duchowi.

Waleria Brażuk

Maria Gażycz, malarka dusz i serc

12 września przypada 90. rocznica śmierci Marii Gażycz — malarki, zakonnicy, kobiety o niepokornym duchu i głębokiej wrażliwości. Choć jej twórczość rozkwitła w Paryżu i Warszawie, to jednak ostatnim przystankiem życia oraz duchowej drogi artystki i zakonnicy stało się Grodno. Tutaj, w klasztorze Sióstr Nazaretanek, gdzie pod imieniem zakonnym Pawła, Maria pełniąc funkcję przełożonej udowodniła, że da się połączyć paletę z modlitwą.

Maria Gażycz, z domu Nowina-Chrzanowska, przyszła na świat 20 marca 1860 roku w majątku Wiszera, w guberni kurkowskiej. Jej ojciec, Tadeusz Nowina-Chrzanowski, był inżynierem, a matka – zgodnie z tradycją – wychowała córkę w prawosławiu. Już jako młoda dziewczyna wykazywała talent plastyczny, który rozwijała pod okiem Wojciecha Gersona w Warszawie w latach 1874–1878. To właśnie Gerson, ceniony pedagog i malarz, miał powiedzieć o niej: „Ma rękę pewną i duszę niespokojną – to dobrze wroży”.

Po studiach w Warszawie Maria kontynuowała edukację w Monachium, a następnie w prestiżowej paryskiej Académie Julian, gdzie uczyła się u mistrzów



Maria Gażycz – autoportret z paletą, 1896 rok

takich jak William-Adolphe Bouguereau, Tony Robert-Fleury i Jules Joseph Lefebvre. W Paryżu zaprzyjaźniła się z Anną Bilińską-Bohdanowiczową, również studentką tej uczelni. „Mam szczęście do nich. Lubią mnie wszystkie” – mówiła o swoich relacjach z innymi malarkami.

W 1878 roku Maria wyszła za mąż za Konstantego Gażycza, z którym miała syna – niestety, dziecko zmarło w dzieciństwie. Mimo osobistych trage-



Bildnis einer Frau, 1895 rok

dii, artystka nie porzuciła malarstwa. Jej prace wystawiano m.in. w warszawskiej «Zachęcie», a krytycy podkreślali ich emocjonalną głębię i techniczną precyzję. Jeden z recenzentów pisał: „Gażycz maluje kobiety tak, jakby знаła ich dusze – nie tylko twarze”.

Styl Marii ewoluował – od realistycznych portretów po bardziej symboliczne i religijne kompozycje. Jej «Autoportret z paletą» z 1896 roku to manifest kobiecej



Św. Józef, grodzieński okres życia Marii Gażycz

siły i niezależności. Sama artystka mówiła: „Nie chcę być tylko malarką kobiet – chcę być malarką dusz”. Jej obrazy, takie jak «Dama w stroju balowym» czy «Wieńśniaczka», łączyły elegancję z empatią wobec przedstawianych postaci.

Po śmierci męża w 1900 roku Maria wyjechała do siostry do Krakowa. Tam, w 1901 roku, przeszła na katolicyzm, a pięć lat później wstąpiła do zakonu Sióstr Nazaretanek w Rzymie. Przyjęła imię

zakonne Siostra Pawła z Nazaretu i rozpoczęła nowy rozdział życia – pełen kontemplacji, ale i aktywności. „W klasztorze nie przestaje się być artystką – zmienia się tylko temat”, pisała w jednym z listów.

Jako zakonnica pełniła funkcje przełożonej i mistrzyni nowicjatu, m.in. w Grodnie i Albano. Jej twórczość nabrała wymiaru sakralnego – malowała ikony, świętych i sceny biblijne. Krytycy religijni podkreślali, że „jej obrazy nie tylko zdobią kaplice – one prowadzą do modlitwy”. Nawet w habitcie nie porzuciła sztuki, traktując ją jako formę służby Bogu i ludziom.

Maria Gażycz zmarła 13 września 1935 roku w Grodnie, gdzie spędziła ostatnie lata życia. Choć jej nazwisko nie zawsze pojawia się w podręcznikach historii sztuki, jej dorobek jest coraz częściej odkrywany na nowo. Wspomnienia o niej przetrwały w archiwach zakonu Nazaretanek i w sercach tych, którzy dostrzegają w jej twórczości nie tylko talent, ale także duchową głębię. Jak powiedziała sama artystka: „Nie maluję dla chwały – maluję, by zrozumieć”.

Emilia Kuklewska

Zapomniany mistrz słowa spod Grodna

W zbiorowej pamięci polskiej literatury XIX wieku zapisali się przede wszystkim wielcy romantycy: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Jednak obok ich monumentalnych dzieł istniała też inna, skromniejsza, lecz niemniej istotna gałąź twórczości – poezja codzienna, fraszkowa, refleksyjna, często ironiczną formą opisująca kondycję człowieka i jego otoczenie. Jednym z jej mniej znanych, ale wyjątkowo błyskotliwych przedstawicieli był Ignacy Piotr Legatowicz – poeta, nauczyciel, erudyta, a przy tym niezwykle celny obserwator ludzkich przywar i obyczajów.

Dzieciństwo pod Grodnem

Ignacy Piotr Legatowicz urodził się 30 lipca 1796 roku w Małej Kaplicy, niewielkiej miejscowości położonej nieopodal Grodna, na ówczesnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Był dzieckiem epoki przemian – przyszedł na świat w czasie, gdy Polska dopiero co przestała istnieć jako niezależne państwo. W dorosłość wchodził już w realiach zaborów, w świecie, gdzie polska tożsamość musiała być pielęgnowana nie w instytucjach państwowych, ale w domach, szkołach, w słowie pisanim i mówionym.

Wychowanie odebrał klasyczne – z dużym naciskiem na łacinę, grekę i literaturę, co odcisnęło piętno na jego twórczości. Był wszechstronnie wykształcony i wcześniej zainteresował się zarówno nauką, jak i pisarstwem.

Nauczyciel i poeta

Przez większą część życia Legatowicz związany był z edukacją. Pracował



Wikipedia.org

jako nauczyciel m.in. w Mińsku, Wilkomierzu (dzisiejsza Ukmergė na Litwie) oraz w Leplu (dzisiaj – Białoruś). Swoim uczniom przekazywał nie tylko wiedzę akademicką, ale również szacunek do słowa, wartości obywatelskie i patriotyczne. W czasach, gdy Polska była wymazana z mapy Europy, to właśnie tacy nauczyciele jak Legatowicz pełnili rolę cichych strażników narodowej pamięci.

Po godzinach pracy oddawał się pisanu – a pisał sporo, choć jego twórczość miała charakter raczej użytkowy i aforystyczny niż monumentalny. Publikował fraszki, epigramaty, żarty, aforyzmy, nagrobki literackie, a także zbiory bajek i poradniki obyczajowe.

W 1854 roku wydał swój najważniejszy zbiór: „Epigrammata, nagrobki, fraszki, ucinki, żarty, grzeczności oraz myśli zwieszłe i dowcipne bezimiennych”. To dzieło, będące kompendium celnych obserwacji społecznych, pełne jest ironii, dystansu, a często też kąśliwej krytyki otaczającego świata. Oto niektóre z jego myśli: «Pochlebstwo jest to przestrzeń między nikczemnością a fortuną»; «Szcześnie podobne jest do kobiety: uśmiecha się do bogatszych»; «W małżeństwie tylko dwa razy jest spokój: raz

po ślubie, drugi raz po zgonie jednego z małżonków».

Choć wiele z tych aforyzmów wydaje się gorzkich, ich siła tkwi w prawdzie i uniwersalności. Legatowicz pisał o ludzkich słabościach z humorem, ale też z empatią. Był poetą, który rozumiał życie – nie to wielkie i spektakularne, ale to zwykłe, codzienne, składające się z małych sukcesów, porażek i kompromisów.

W 1859 roku wydał kolejne ważne dzieło: „Kopa z nadatkiem bajek naszych pisarzy dla młodzieży płci obojej” – zbiór bajek przeznaczony dla dzieci i młodzieży. Zgromadził w nim teksty rodzimych autorów, dostosowując je do potrzeb młodego czytelnika. Była to próba wychowywania poprzez literaturę, popularyzowania tradycyjnych wartości i pokazania młodym Polakom, czym jest dobro, uczciwość i rozsądek.

W tym samym roku opublikował też „Dawną przodków naszych obyczajność...”, książkę będącą swego rodzaju przewodnikiem po dawnych zasadach etykiety i grzeczności. Ten moralistyczny ton nie był jednak moralizatorski – Legatowicz nie pouczał, a przypominał. Uczył, że obyczajność to nie zbiór sztywnych reguł, ale wyraz szacunku dla drugiego człowieka i dla siebie samego.

Ignacy Legatowicz zmarł 28 września 1867 roku w Mińsku. Pozostawił po sobie nie tylko uczniów, których wychował, ale i literacki ślad – skromny, ale wyrazisty. Nie był poetą dla elit – był poetą codzienności, komentatorem świata, który nie potrzebował wielkich metafor, by wyrazić swoje obserwacje.

W dobie rozbuchanego romantyzmu, jego fraszki były jak powiew chłodnego powietrza – konkretne, ostre, klarowne. Dziś, choć jego nazwisko nie jest powszechnie znane, jego aforyzmy wciąż krążą po stronach z cytatami, a jego bajki i zbiory bywają wznawiane.

Waleria Brażuk

Kronikarka Kresów

24 września br. mija dokładnie 210 lat od narodzin Gabrieli Puzyniny – pisarki, poetki i pamiętnikarki, której życie i twórczość nierozdzielnie spletały się z historią dawnych Kresów Wschodnich. Urodzona w Wilnie, związana z Horodziłowem, leżącym na terenach dzisiejszej Białorusi, stworzyła literacką kronikę świata, który odszedł, ale wciąż żyje w jej wspomnieniach.

Albina Gabriela Puzynina z Güntherów przyszła na świat 24 września 1815 roku w Wilnie. Urodzona w zamożnej rodzinie ziemiańskiej, była najmłodszą córką Adama Günthera i Aleksandry z Tyzenhauzów – rodu głęboko zakorzenionego w tradycji kresowej.

Wileńskie dzieciństwo Gabrieli to czas intensywnej edukacji i kontaktu z elitą intelektualną epoki. W domu Güntherów bywali profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego, artyści i działacze społeczni. To właśnie tam młoda Gabriela nauczyła się łączyć wrażliwość literacką z głębokim poczuciem tożsamości narodowej – co później wybrzmiewało w jej twórczości.

Debiutowała jako poetka w 1838 roku, ale to pamiętniki przyniosły jej trwałą sławę. W „W Wilnie i w dworach

litewskich” z kronikarską precyzją opisała życie arystokracji i inteligencji na terenach dzisiejszej Litwy i Białorusi. Jej teksty to nie tylko literackie perełki – to dokumenty epoki, pełne anegdot, portretów znanych postaci i refleksji nad przemianami. Współpracowała z „Kroniką Rodziną” i próbowała założyć własne pismo – „Tekę Litwinek”, co świadczy o jej ambicjach publicystycznych.

Puzynina pisała z pasją, ale i z misją – chciała ocalić świat, który znikał na jej oczach. Jej pamiętniki nie są jedynie zapisem wydarzeń, lecz próbą zrozumienia mechanizmów społecznych, relacji międzyludzkich i roli kobiet w kulturze kresowej. Dzięki jej tekstom możemy dziś zajrzeć do salonów, kuchni i ogrodów dworów, które zniknęły z mapy, ale nie z pamięci.

W 1851 roku Gabriela wyszła za mąż za Tadeusza Puzynę i zamieszkała w jego majątku w Horodziłowie – miejscowości położonej niedaleko Oszmiany, na terenach dzisiejszej Białorusi. Tam stworzyła prawdziwy salon artystyczny, który przyciągał ziemian, duchownych, aktorów i muzyków. Gościli u niej m.in. Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), Stanisław Moniuszko i Henryk Wieniawski. Horodziłów stał się nieformalnym centrum życia kulturalnego regionu – miejscem, gdzie literatura spotykała się z muzyką i teatrem.

Gabriela nie tylko gościła artystów –



Wikipedia.org

była ich mecenasem i partnerką intelektualną. W jej salonie prowadzono dyskusje o sztuce, polityce i przyszłości Polski. Horodziłów, choć położony na uboczu, tętnił życiem, a jego gospodyni potrafiła stworzyć atmosferę otwartości i twórczego fermentu. To tam rodziły się idee, które później znajdowały odbicie w kulturze narodowej.

Gabriela Puzynina zmarła 16 sierpnia 1869 roku w Horodziłowie. Została pochowana w podziemiach tamtejszego kościoła. Jej życie i twórczość są nierozdzielnie związane z historyczną Litwą i terenami dzisiejszej Białorusi – Wilnem, Oszmianą, Horodziłowem.

Dziś jawi się jako patronka pamięci – kobieta, która ocaliła świat Kresów od zapomnienia.

Emilia Kuklewska

Suwański i grodzieński pionier fotografii

Ignacy Dominik Downar-Zapolski – gitarzysta, fotograf i spiskowiec z południowej Mińszczyzny – to jedna z tych postaci, które zbyt szybko zniknęły z pamięci zbiorowej. Choć żył zaledwie 35 lat, zdążył zostawić trwałe ślad w kulturze Kresów i w historii Suwałk, gdzie założył jeden z pierwszych zakładów fotograficznych. Oto jego niezwykła historia.

Nasz bohater urodził się 4 września 1829 roku we wsi Tolłaczewice, w południowo-zachodniej części powiatu mińskiego, w rodzinie szlacheckiej ale bez majątku, z ojca Hilarego i matki Urszuli z Chodasewiczów. Uczył się w mińskim gimnazjum, a po jego ukończeniu rozpoczął pracę jako urzędnik Izby Dóbr Państwowych. Wydawało się, że czeka go stabilna kariera urzędnika. Jednak dusza artysty i serce patrioty nie pozwoliły mu trwać w biurokratycznym rytmie codzienności.

W 1848 roku, mając zaledwie 19 lat, wraz z przyjacielem Michałem Bokim współtworzył organizację spiskową, która szybko związała się z wileńskim Związkiem Bratnim Młodzieży Litewskiej (polska organizacja spiskowa istniejąca w latach 1846–1849, kierowana przez Franciszka i Aleksandra Dalewskich – red.). Spisek został jednak wykryty, a Downar-Zapolski aresztowany.

Zesłanie, które przyniosło pasję

Zamiast surowego wyroku sąd skazał go na wieloletnią służbę wojskową w stopniu szeregowego w odległym Orenburgu na południowo-wschodnich kresach Imperium Rosyjskiego. To właśnie tam, w trudnych warunkach wojskowego zesłania, Ignacy nauczył się grać na gitarze – instrumencie, który z czasem stał się jego znakiem rozpoznawczym.

Po ośmiu latach, pod koniec 1856 roku, został zwolniony z armii i wrócił do kraju. Nie wrócił jednak do urzędnictwa – zamiast tego postanowił żyć z muzyki. Koncertował w Moskwie, Witebsku, Mińsku, Wilnie, Grodnie, Kownie, Białymstoku, Lublinie, Płocku, Busku, Solcu, Warszawie, Łomży i Suwałkach. W recenzjach podkreślano, że znawcy, którzy słyszeli jego grę oddają mu wielkie pochwały. Sposób traktowania gitary stosował do metody Sokołowskiego, któremu niemal dorównał w doskonałości wykonania. Po raz ostatni wystąpił publicznie 8 lipca 1860 roku w Warszawie. Powodem zerwania z działalnością estradową było założenie rodziny.

W 1860 roku Ignacy Downar-Zapolski osiadł w Suwałkach, gdzie poślubił Annę Konstancję Żdżarską, córkę Augustyna, poety i prozaika, profesora gimnazjum suwańskiego, a siostrę Stanisława Żdżarskiego, współtowarzysza syberyjskiej niedoli. Małżeństwo oznaczało koniec koncertowej wędrówki, ale nie był to koniec artystycznej drogi naszego bohatera. Z tego związku w 1862 roku narodził się Adam Stefan Józef.

W Suwałkach nasz bohater całkowicie poświęcił się fotografii, która wówczas dopiero zdobywała popularność na ziemiach polskich. Już wcześniej uczył się fotografii – najpewniej u znanego fotografa Gejslera, działającego m.in. w Łomży. W Suwałkach otworzył własny zakład fotograficzny przy ul. Kościuszki 43, gdzie stworzył przestrzeń nie tylko funkcjonalną, ale i komfortową dla klientów – m.in. z oszkloną altaną



facebook.com

do portretów, chroniącą przed zimnem i zbyt ostrym światłem.

Pionier suwańskiej fotografii

W czasach, gdy fotografia była procesem żmudnym i technicznie wymagającym, Downar-Zapolski potrafił uczynić ją przystępną i atrakcyjną. Choć w Suwałkach działały także inne atelier (m.in. Lichtensztejna), to właśnie on zdobył największe uznanie i zaufanie lokalnej społeczności.

Jego zdjęcia – głównie portrety mieszkańców Suwałk i okolicznej szlachty – wyróżniały się starannością kompozycji, światłem i wyczuciem formy. Niestety, do naszych czasów przetrwało bardzo niewiele sygnowanych fotografii jego autorstwa. Te, które się zachowały, mają dziś dużą wartość historyczną i muzealną.

Oprócz Suwałk Downar-Zapolski miał atelier fotograficzne także w innych miastach, m.in. w Grodnie. Świadcstwo gubernialnego urzędu administracyjnego zezwalające na prowadzenie zakładu fotograficznego otrzymał 10 marca 1863 roku, tym samym stając się jednym z pierwszych fotografów w historii Grodna.

Niedokończony album

Z czasem Ignacy zaczął planować album fotograficzny przedstawiający zabytki i widoki guberni augustowskiej. W jego ramach powstały m.in. zdjęcia kościoła w Suwałkach i zamku w Dowspuździe, które były wykorzystywane jako materiał źródłowy do ilustracji w „Tygodniku Ilustrowanym”.

Ambitny projekt nie został ukończony – Ignacy Dominik Downar-Zapolski zmarł nagle 5 lutego 1865 roku na gruźlicę, mając zaledwie 35 lat. Pozostawił po sobie nie tylko wdowę i niedokończony album, ale przede wszystkim dziedzictwo pioniera suwańskiej fotografii i artysty, który w życiu zdążył przejść przez zesłanie, scenę koncertową i ciemnię fotograficzną.

Po jego śmierci zakład fotograficzny kontynuowała jego żona Anna wraz z nowym mężem Antonim Sadowskim. Mieścił się w nieistniejącej dziś drewnianej oficynie kamienicy przy ulicy Tadeusza Kościuszki 43. Powodzenie swoje zakład zawdzięczał tej dogodności, że jeszcze ś.p. Zapolski wystawił oszkloną, altanę, w której osoby przebywające nie są wystawione na zimno, lub rażące światło – przeszkody nie lada w operacjach fotograficznych. Sam Downar-Zapolski na długie lata został zapomniany, choć jego praca miała charakter pionierski nie tylko w Suwałkach, ale i w historii wczesnej fotografii polskiej.

Waleria Brażuk

Gotował kołduny i wykładał Mickiewicza

18 września 1874 roku w Bagnols sur Cèze na południu Francji zmarł Hipolit Klimaszewski – poeta, pedagog, działacz emigracyjny i uczestnik powstania listopadowego, znany pod pseudonimem Baba-Jeremiasz. Jego życie, pełne dramatycznych zwrotów, symbolizuje losy polskich intelektualistów XIX wieku – rozdartych między nauką, twórczością a walką o niepodległość.

Hipolit Klimaszewski urodził się 19 stycznia 1802 roku w Kopatkiewiczach na Polesiu. Był najmłodszym z pięciorga dzieci. Pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej. W 1810 roku nasz bohater uczył się w szkole elementarnej w Mozyrzcu, a w roku 1812 w Owroczu na Wołyniu, dokąd przenieśli się jego rodzice. Po śmierci matki, w 1813 roku, ojciec oddał syna do zakonu bazylianów, którzy wysłali go do seminarium duchownego w Poczajowie, a następnie Hipolit pobierał naukę w prestiżowym Liceum Krzemienieckim.

W roku 1818 nasz bohater był zastępcą profesora retoryki w szkole bazylińskiej w Lubarze, a po roku wstąpił na Uniwersytet Wileński, gdzie studiował filologię pod kierunkiem Godfryda E. Grodecka.

Nie będąc formalnie członkiem zgromadzenia Filaretów, Hipolit utrzymywał jednak bliskie stosunki z tym środowiskiem. Spotykał się Antonim Edwardem Odyńcem, Tomaszem Zanem, Adamem Mickiewiczem i odczytywał im swoją poezję.

Przebywając poza Wilnem dowiedział się o aresztowaniach i śledztwie prowadzonym przez Nowosilcowa więc do Wilna nie wrócił. W tym czasie zerwał ostatecznie z bazylianami. Decyzja ta wiązała się niewątpliwie ze śmiercią ojca w 1823 roku, który sprzeciwiał się wcześniejszym już zamiarom naszego bohatera porzucenia stanu duchowego.

Ostatecznie jednak powrócił do Wilna i w roku 1926 uzyskał tytuł magistra filozofii i otrzymał posadę profesora języka polskiego w II gimnazjum wileńskim.

W latach 1827-1830 napisał wiele poezji, był autorem popularnych w całym kraju piosenek i wierszyków (np. «Dosyć bracia w kącie siedzieć»), wydrukował w «Dzienniku Wileńskim» kilka artykułów, wydał z obszernym komentarzem pierwszy tom poezji Trembeckiego i przygotował do druku tom następny tego wydawcy. Ogłosił też kilka utworów w redagowanych przez siebie «Noworoczniku Litewskim na rok 1831». Przygotował do druku kronikę litewską w języku słowiańskim, znaną w prywatnym zbiorze Bychowca. Nawiązał wówczas przyjaźń z Józefem Ignacym Kraszewskim.

To właśnie nasz bohater posłużył Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu za pierwowzór postaci «profesora Hipolita» w «Powieści bez tytułu».

Klimaszewski wraz z wileńską młodzieżą akademicką wziął czynny udział w powstaniu listopadowym 1831 roku, walcząc na Litwie. Został dowódcą jednej z kompanii legionu akademickiego. Brał udział w potyczkach pod Rudnikami i Rakliszkami. Ranny, dostał się do niewoli. Więziony w Wilnie w jednej celi z Józefem Ignacym Kraszewskim, skazany został na karę śmierci, następnie jednak złagodzono wyrok na zesłanie.

Z pomocą przyjaciół w lutym 1832 roku uciekł z więzienia i przedostał się do Prus, skąd w maju 1832 roku doje-



chał do Paryża.

Na emigracji związał się z polską kolonią w Paryżu. Z polecenia Joachima Lelewela był wychowawcą synów wojewody Antoniego Ostrowskiego, a w latach 1843-1847 administrował jego majątkiem Maderes (departament Indre et Loire). Został członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego i przy wsparciu hr Antoniego Ostrowskiego, Walentego Zwierkowskiego i Franciszka Godebskiego założył w Wersalu tzw. bibliotekę wersalsko-wileńską, którą kierował.

W 1847 roku objął stanowisko dyrektora Szkoły Polskiej na paryskim Batignolles. Zaczynając prace w trudnych rewolucyjnych warunkach, zaprowadził w szkole ostrą dyscyplinę, posuwając się do usunięcia grupy uczniów za lenistwo i „złą konduktę”. W programie nauczania duży nacisk położył na przedmioty narodowe. Sam wykładał historię Polski, język i literaturę polską, filologię oraz rysunek topograficzny (21 godzin tygodniowo), nie biorąc za to osobnego wynagrodzenia. Był autorem wielu podręczników.

Klimaszewski miał niezwykle styl pracy – wykładał poezję Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego... gotując przy tym kołduny, zrazy po litewsku i inne polskie potrawy. Wspólne posiłki w szkolnym refektarzu były okazją nie tylko do nauki, ale i do integracji polskiej młodzieży na emigracji.

Choć cieszył się sympatią uczniów, konflikt z nową radą administracyjną zakończył się jego zwolnieniem. Głęboko dotknięty, wyjechał w 1854 roku do Marsylii, gdzie objął kierownictwo działu ekonomicznego Drogi Żelaznej Marsylsko-Paryskiej, której głównym zadaniem było zaopatrywanie poszczególnych stacji kolei w materiały piśmienne.

Okolo 1860 roku nasz bohater czynił starania o powrót do kraju jednakże nie uzyskał zgody władz rosyjskich. W ostatnich latach za namową Kraszewskiego napisał pamiętnik, który spłonął w rękopisie w Bibliotece Narodowej w Warszawie w czasie II wojny światowej.

Na emeryturze Klimaszewski osiadł z żoną Francuzką, Anną Cecylią Lavergne, w Bagnols sur Cèze (departament Gard). Dzieci nie miał. Opiekował się miejscową biblioteką. Zmarł tamże 18 września 1874 roku. Żona ufundowała mu okazały nagrobek z wapienia, a także wykupiła wieczystą koncesję na grób. Pomnik – świadectwo wdzięczności i pamięci – przetrwał do naszych czasów. W latach 2016–2018 został odrestaurowany dzięki staraniom Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi.

Dziś nagrobek Hipolita Klimaszewskiego w Bagnols sur Cèze wyróżnia się na miejscowym cmentarzu i przypomina, że jego życie – od Polesia, przez Wilno i Paryż, aż po południową Francję – było nierozdzielnie związane z polską kulturą i walką o wolność.

Klimaszewski pozostawił po sobie dorobek literacki i pedagogiczny. Jego satyryczne pisemka redagowane w Paryżu i Wersalu, piosenki patriotyczne, a także praca w szkole emigracyjnej uczyniły go ważną postacią polskiej diaspory.

Waleria Brażuk

Józef Leśniewski – generał z Kresów

Józef Leśniewski (1867–1921) to jedna z kluczowych postaci w historii Wojska Polskiego i odrodzonej Rzeczypospolitej. Generał, minister spraw wojskowych i doświadczony dowódca, którego życie spletało się z największymi wyzwaniami dla Polski na przełomie XIX i XX wieku. Urodzony na Kresach, w majątku Poznajów koło Witebska, wyruszył z rodzinnej Witebszczyzny, by stać się twórcą struktur wojskowych młodej Rzeczypospolitej. Jego historia to opowieść o odwadze, determinacji i poświęceniu, które kształtowały losy narodu w burzliwych czasach.

Józef Krzysztof Leśniewski przyszedł na świat 26 września 1867 roku w majątku Poznajów koło Witebska, w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych. Ojciec, Wincenty, zarządzał majątkiem, a matka, Elżbieta z Kossów, dbała o wychowanie dzieci w duchu polskiej kultury i historii. Już od najmłodszych lat Józef wykazywał się wyjątkową inteligencją i dyscypliną – cechy, które później okazały się kluczowe w jego wojskowej karierze.

W 1884 roku rozpoczął naukę w II Konstantynowskiej Szkole Wojskowej w Petersburgu, a po jej ukończeniu wstąpił do armii rosyjskiej. Służba w elitarnych jednostkach, takich jak Sankt Petersburski Pułk Lejbgwardii Króla Fryderyka Wilhelma III, pozwoliła mu zdobyć doświadczenie wojskowe i przygotować się do roli dowódcy w czasach, gdy Polska odzyskiwała niepodległość.

W ogniu walk i wyzwiań

W czasie I wojny światowej Leśniew-



ski objął dowództwo 3 Dywizji Strzelców I Korpusu Polskiego w Rosji (1917–1918), utrzymując wysoką sprawność bojową jednostki w trudnych warunkach. Jego żołnierze cenili go zarówno za wiedzę wojskową, jak i troskę o codzienne życie na froncie.

W lipcu 1920 roku generał Leśniewski został członkiem Rady Obrony Państwa, a od sierpnia przewodniczył Oficerskiemu Trybunałowi Orzekającemu i był członkiem Rady Wojennej. Jego decyzje miały wpływ m.in. na przyjmowanie oficerów do służby w Wojsku Polskim i organizację armii w krytycznym okresie wojny polsko-bolszewickiej.

Droga do odrodzonej Polski

W 1918 roku Leśniewski aktywnie uczestniczył przy formowaniu III Korpusu Polskiego. Jako dowódca Grupy Operacyjnej w czasie walk o Lwów wykazał się odwagą i wybitnymi zdolnościami dowódczymi. Wielokrotnie ranny, był odznaczany najwyższymi polskimi orderami, w tym pośmiertnie Orderem Wojennym Virtuti Militari za wybitne zasługi bojowe.

27 lutego 1919 roku został mianowany generałem-porucznikiem, a później stopień ten został zweryfikowany do generała dywizji. Tego samego dnia Marszałek Józef Piłsudski powołał go na stanowisko pierwszego ministra spraw wojskowych w rządzie Ignacego Paderewskiego. Tekę ministra zachował w kolejnych rządach: Leopolda Skulskiego, Władysława Grabskiego i Wincentego Witosa.

Jako minister Leśniewski przyczynił się do ukształtowania struktur naczelnej władzy wojskowej w początkowym okresie po odzyskaniu niepodległości. Naczelnik Państwa powierzył kierownictwo nad armią osobie, która posiadała nie tylko wiedzę i doświadczenie bojowe, ale również wybitne zdolności organizacyjne.

Człowiek poza mundurem

Leśniewski był nie tylko żołnierzem i politykiem, ale również człowiekiem skromnym i zaangażowanym społecznie. Po zakończeniu służby wspierał byłych żołnierzy oraz młode kadry wojskowe.

Był żonaty z Heleną z Wróblewskich (1868–1920), z którą miał pięcioro dzieci: Helenę Jadwigę (ur. 1894), Adama (1896–1920), podporucznika artylerii Wojska Polskiego, pośmiertnie odnanzonego Orderem Virtuti Militari, Kazimierza (1897–1957), majora artylerii Wojska Polskiego, kawalera Orderu Virtuti Militari, Marię Magdalenę (ur. 1901), żonę Stefana Gorskiego i Anielę (ur. 1904)

Zmarł nasz bohater 3 października 1921 roku w Warszawie na nowotwór złośliwy i został pochowany 7 października na cmentarzu Powązkowskim. Jego grób został odnowiony w 2023 roku, przypominając o zasługach generała kolejnym pokoleniom.

Był odznaczony m.in. Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych oraz francuską Legią Honorową.

Waleria Brażuk

«Zygmunt» z Puszczy Rudnickiej

107 lat temu, 20 września 1918 roku, urodził się Zygmunt Błażejewicz – żołnierz kampanii wrześniowej, partyzant Armii Krajowej, dowódca szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK, jeden z najsukuteczniejszych terenowych dowódców podziemia niepodległościowego. Przez dekady zapomniany i wyklęty, dziś wraca jako symbol odwagi, lojalności i walki o wolną Polskę.

Zygmunt Błażejewicz, ps. «Zygmunt», urodził się 20 września 1918 roku w Witebsku. Chłopak pochodził z dobrze sytuowanej rodziny inteligenckiej o tatarskich korzeniach. Ojciec był inżynierem-geodetą, a matka-dentystką. Młody Zygmunt uczęszczał do renomowanego gimnazjum jezuitów w Wilnie, gdzie w 1938 roku zdał maturę.

Tuż przed wybuchem wojny młody człowiek ukończył Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy przy 5. Pułku Piechoty Legionów. We wrześniu 1939 roku nasz bohater walczył w kampanii obronnej w szeregach 6. Pułku Piechoty Legionów. Po klęsce wrześniowej nie złożył broni i już w listopadzie 1939 roku rozpoczął działalność konspiracyjną w strukturach SZP-ZWZ-AK w rejonie Niemenczyzna.



„Był jednym z tych, którzy nie czekali na rozkazy z Londynu, tylko sami organizowali opór. Jego odwaga i inicjatywa były imponujące” – podkreśla dr Jarosław Szarek z IPN. Błażejewicz szybko stał się ważnym ogniwem w lokalnej siatce konspiracyjnej, a jego zdolności dowódcze zostały dostrzeżone przez przełożonych.

Od jesieni 1943 roku «Zygmunt» służył w oddziale partyzanckim por. Adama Boryczki «Tonki», działającym w okolicach Puszczy Rudnickiej. Walczył z Niemcami, litewską policją i sowiecką partyzantką. W 6. Wileńskiej Brygadzie AK dowodził plutonem szturmowym, a jego oddział przeprowadzał śmiałe akcje bojowe, często z zaskoczenia.

Latem 1944 roku przeszedł z oddzia-

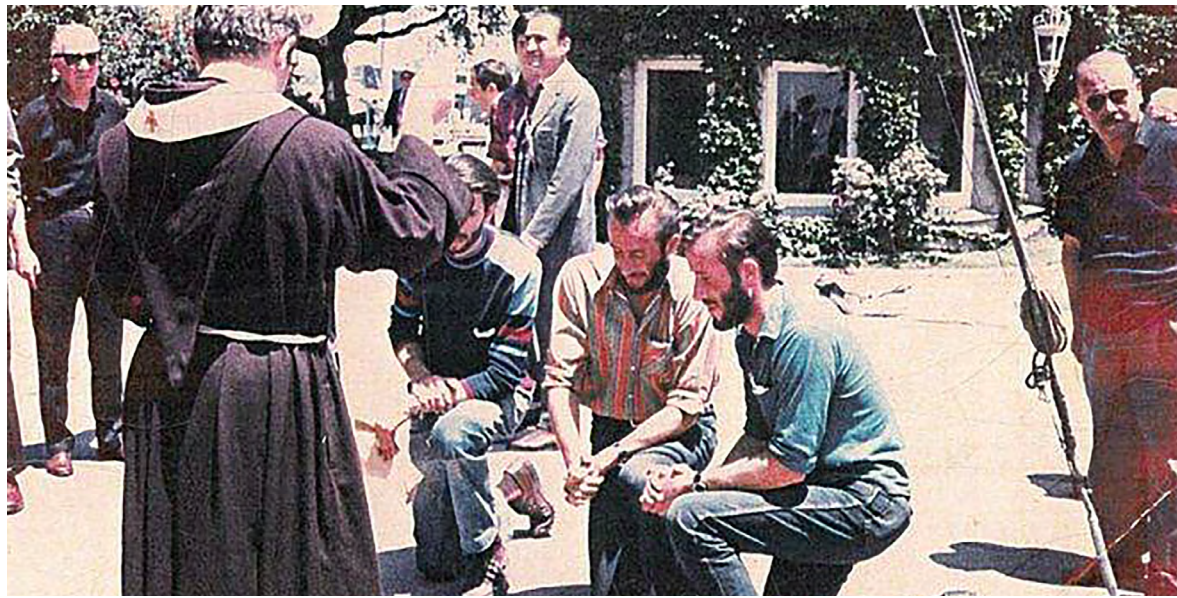
łem za tzw. linię Curzona, a od grudnia dowodził sekcją egzekucyjną Obwodu Bielski Podlaski. Wykonywał akcje likwidacyjne wobec funkcjonariuszy NKWD, UB i MO – m.in. w Boćkach, Jakubowskich i Czaje-Wólce. W maju 1945 roku objął dowództwo 1. szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK, działającej pod komendą mjr. Zygmunta Szendzielarza «Łupaszki».

„Błażejewicz był jednym z najsukuteczniejszych dowódców terenowych. Jego działania były bezwzględne, ale wynikały z realiów brutalnej wojny domowej, jaką komuniści narzucili Polsce” – mówi o «Zygmuncie» prof. Krzysztof Szwa-grzyk, wiceprezes IPN. Jego szwadron przeprowadził m.in. zasadzkę na funkcjonariuszy UB i MO oraz atak na sowiecki magazyn wojskowy.

Po 1945 roku, wobec narastających represji, Błażejewicz zdecydował się na emigrację. Ostatecznie osiadł w Stanach Zjednoczonych, gdzie żył do śmierci 1 kwietnia 2017 roku. Choć przez dekady pozostawał poza oficjalną pamięcią historyczną PRL, jego postać wróciła do świadomości publicznej po 1989 roku.

W ostatnich latach życia był aktywny w środowiskach kombatanckich, wspierał inicjatywy edukacyjne i upamiętniające żołnierzy wyklętych. W 2017 roku Instytut Pamięci Narodowej pożegnał go jako „jednego z najwaleczniejszych synów niepodległej Polski”.

Adolf Gorzkowski



Błogosławieństwo o. Herkulana Wróbla, franciszkanina z Martin Coronado dla Wojtka Dąbrowskiego, Piotra i Mieczysława Ejsmontów, 23 listopada 1969 roku

Żeglarze wolności

W Węgorzewie (warmińsko-mazurskie) 6 września otwarto XXIX edycję Regat Memoriału Braci Ejsmontów. Patroni zawodów to Piotr i Mieczysław Ejsmontowie, urodzeni w Grodnie, legendarni żeglarze i lokalni bohaterowie.

Memoriał Braci Ejsmontów jest co roku rozgrywany na Jeziorach Mamry i Świąć. Organizatorami wydarzenia są: Klub Morski LOK Węgorzewo, Port Keja oraz Burmistrz Węgorzewa, który obejmuje imprezę honorowym patronatem. Memoriał tradycyjnie gromadzi dziesiątki załóg z całej Polski – od amatorów po doświadczonych sterników, którzy rywalizują w następujących kategoriach jachtów: jachty turystyczne kabinowe do 7,50 m; jachty turystyczne kabinowe powyżej 7,51 m; jachty wyczynowe w grupie «open».

Otwarcie XXIX edycji Regat Memoriału Braci Ejsmontów jest doskonałą okazją, aby przypomnieć historię życia naszych krajanów – bliźniaków Piotra i Mieczysława Ejsmontów, którzy na trwałe wpisali swoje imiona w historię polskiego żeglarstwa, Węgorzewa oraz Warmii i Mazur.

Z Grodna do Węgorzewa

Bliźniacy Piotr i Mieczysław Ejsmontowie urodzili się 3 listopada 1940 roku w Grodnie, w rodzinie o szlacheckich korzeniach. Po II wojnie światowej ich rodzina została przesiedlona do Kętrzyna, a w 1953 roku osiedliła się w Węgorzewie – mieście, które na zawsze związało się z ich historią. Już jako chłopcy bliźniacy wykazywali niezwykłą pasję do żeglarstwa. Wymykali się z lekcji, by pływać po jeziorach mazurskich, a ich determinacja i ciekawość świata szybko przerodziły się w życiową misję.

Edukacja i pierwsze rejsy

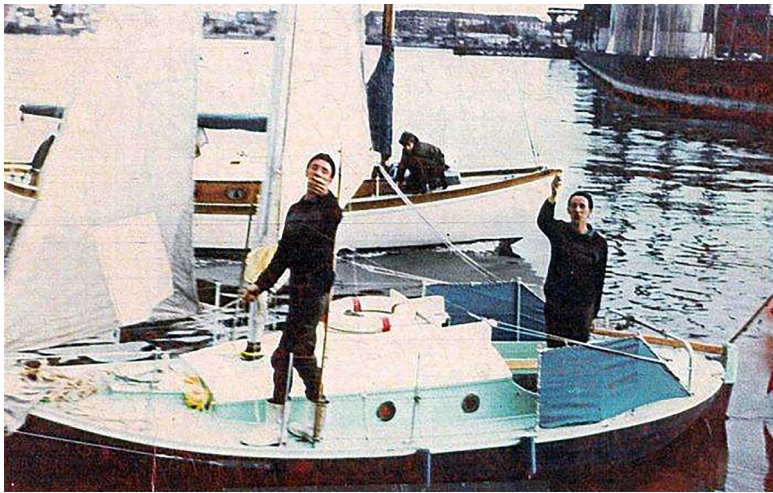
Bracia uczęszczali do Technikum Rybołówstwa Morskiego w Giżycku, gdzie zdobywali wiedzę o nawigacji i pracy na morzu. Wkrótce zaczęli pływać na słynnych jachtach «Zawisza Czarny» i «Henryk Rutkowski», zdobywając doświadczenie na Bałtyku. Ich niezależność i odwaga wyróżniały ich w środowisku żeglarskim, ale też budziły niepokój władz PRL.

Rejs na Bornholm i proces

W 1959 roku, mając zaledwie 19 lat, bracia wypożyczyli niewielki jacht «Powiew» i wypłynęli z Węgorzewa na Bałtyk. Ich celem był Bornholm – duńska wyspa, do której dotarli po kilku dniach żeglugi. Nie prosili o azyl, chcieli jedynie uzupełnić zapasy. Duńskie władze odesłały ich do polskiej ambasady, skąd zostali przetransportowani do kraju.



Przed domem rodzinnym w Grodnie, bracia bliźniacy z ciotką Teresą Noniewicz i mamą Jadwigą, Grodno 1941 roku



Bracia bliźniacy Piotr i Mieczysław Ejsmontowie, na jachcie «John I», Kopenhaga, 12 września 1967 roku

Tam czekał ich areszt i proces sądowy – oskarżono ich o uprowadzenie jachtu i nielegalne przekroczenie granicy. Po pięciu miesiącach sąd umorzył sprawę, uznając, że czyn ma „znikomą szkodliwość społeczną”.

Ucieczka z PRL

Po odbyciu służby wojskowej w Marynarce Wojennej, Piotr i Mieczysław pracowali jako bosmani na jachtach «Polonia» i «Wielkopolska». W 1965 roku, dzięki sprytności i determinacji bliźniaków, oba jachty znalazły się jednocześnie w Kopenhadze. Tam bracia poprosili o azyl polityczny i zostali przyjęci przez władze duńskie. Ich ucieczka była szeroko komentowana w mediach, a w Polsce uznana za zdradę.

Tajemnicze zniknięcie

W 1969 roku bracia Ejsmontowie wyruszyli w rejs po południowym Atlantyku. W niewyjaśnionych okolicznościach zaginęli – ich jacht nie dotarł do celu, a żadnych śladów nie odnaleziono.

Do dziś ich los pozostaje tajemnicą, a ich historia owiana jest legendą.

Pamięć w Węgorzewie

Choć ich życie zakończyło się tragicznie, pamięć o braciach Ejsmontach jest wciąż żywa – zwłaszcza w Węgorzewie. Co roku odbywa się Memoriał Braci Ejsmontów – regaty żeglarskie, które gromadzą miłośników żeglarstwa z całej Polski. Ich imieniem nazwano ulicę, rondo oraz postawiono pomnik, który przypomina o ich odwadze i pasji. Ich siostra, Wanda Śmiechowicz, mieszkająca w Kanadzie, regularnie odwiedza Węgorzewo, by uczestniczyć w wydarzeniach upamiętniających braci.

Piotr i Mieczysław Ejsmontowie to nie tylko żeglarze – to symbole niezależności, odwagi i marzeń o wolności. Ich historia pokazuje, że nawet w czasach opresji można podążać za głosem serca i żeglować ku własnej prawdzie. Węgorzewo, ich duchowa przystań, nie zapomina o swoich bohaterach.

Walery Kowalewski

Zakazy wjazdu za modlitwę i pamięć

Podczas II Rajdu Ponary–Katyń, polscy motocykliści ze Stowarzyszenia «Kocham Polskę» zostali zatrzymani przez rosyjską policję w obwodzie twerskim po modlitwie przy cmentarzu w Miednoje i objęci pięcioletnim zakazem wjazdu do Federacji Rosyjskiej. Mimo represji, rajdowcy kontynuowali swoją misję pamięci, udając się na Białoruś, gdzie w Kuropatach – miejscu masowych egzekucji ofiar sowieckiego terroru – oddali hołd ofiarom sowieckiego terroru, zapalając znicze i modląc się w ciszy lasu.

Celem wyprawy na Wschód było uczczenie pamięci ofiar niemieckich i sowieckich zbrodni – od Ponar przez Kuropaty po Katyń i Miednoje. Trasa liczyła ponad 3 500 kilometrów i prowadziła przez Litwę, Białoruś oraz Rosję. Rajd miał charakter patriotyczny, edukacyjny i duchowy – uczestnicy brali udział w Mszach Świętych, modlitwach i uroczystościach przy polskich miejscach pamięci. Odwiedzili m.in. Ponary – miejsce masowych egzekucji Polaków i Żydów, Miednoje – cmentarz polskich oficerów zamordowanych przez NKWD, Katyń – symbol sowieckiej zbrodni na polskich oficerach, oraz Kuropaty – miejsce kaźni tysięcy niewinnych ofiar stalinowskiego reżimu.

Podczas wizyty w Miednoje doszło do dramatycznego incydentu. Po uroczystej Mszy Świętej i modlitwie na Polskim Cmentarzu Wojennym, rosyjska policja w obwodzie twerskim wyle-

gitymowała wszystkich uczestników rajdu. Oficjalnym powodem tego działania było rzekome naruszenie przepisów, dotyczących wjazdu i pobytu na terytorium Federacji Rosyjskiej. Władze rosyjskie oskarżyły rajdowców o brak konsultacji z lokalnymi urzędami, a rosyjska propaganda posunęła się do absurdalnych oskarżeń o prowokację. W efekcie wszystkim 39-ciu uczestnikom wyprawy zakazano wjazdu do Rosji na okres pięciu lat.

Pomimo tej niesprawiedliwej decyzji, rajdowcy nie przerwali swojej misji. Po wydaleniu z Rosji udali się na Białoruś, gdzie w Kuropatach – miejscu masowych egzekucji przeprowadzanych przez NKWD – oddali hołd ofiarom sowieckiego terroru. To właśnie tam, w ciszy lasu, polscy motocykliści złożyli wieńce, zapalili znicze i pomodlili się za tych, którzy zginęli bez grobu i bez sprawiedliwości. Ten gest był nie tylko wyrazem pamięci, ale też cichym protestem wobec prób wymazywania historii, podejmowanych przez władze Rosji i współpracującą z nią Białoruś.

Strona polska wyraziła oburzenie wobec działań rosyjskich służb, podkreślając pokojowy i patriotyczny charakter rajdu. Organizatorzy zaznaczyli, że ich celem była wyłącznie pamięć o ofiarach, a nie prowokacja polityczna. Mimo trudności, rajd zakończył się sukcesem – uczestnicy wrócili do kraju z poczuciem spełnionej misji.

„Chcieliśmy pokazać, że Polacy pamiętają. I choć spotkała nas niesprawiedliwość, nie przestaniemy jeździć tam, gdzie leżą nasi bohaterowie” – powiedział jeden z uczestników wyprawy, cytowany przez portal Belsat.eu.

a.pis



Uczestnicy II Rajdu Ponary-Katyń



Wiązanka kwiatów złożona przez rajdowców na cmentarzu w Kuropatach



Krzyż Straży Mogił Polskich na cmentarzu w Kuropatach

Męczennik komunizmu

14 września przypada rocznica urodzin o. Fabiana Abrantowicza (1884–1946) – kapłana, pedagoga, zakonnika i misjonarza, którego życie było świadectwem niezłomnej wiary i oddania Kościołowi. Jego postać wciąż inspirowa i skłania do refleksji, a proces beatyfikacyjny, prowadzony przez Zgromadzenie Księży Marianów, przypomina, że wierność wartościom ma wymiar ponadczasowy.

Dzieciństwo na Nowogródczyźnie

Fabian przyszedł na świat w skromnej wsi Wereszkowszczyzna na Nowogródczyźnie. Jego ojciec Jan prowadził niewielkie gospodarstwo. Nasz bohater dorastał w środowisku, gdzie liczyły się proste, ale fundamentalne wartości: praca, wierność, religijność. Rodzina kształtowała go do życia w prawdzie i w służbie innym.

Od najmłodszych lat wyróżniał się pilnością w nauce i głębokim uczuciem religijnym. Nie był typowym chłopcem ze wsi – marzył o studiach, o pogłębianiu wiedzy, o życiu dla Boga.

Ku dojrzałości intelektualnej

W 1900 roku wstąpił do seminarium duchownego archidiecezji mohylewskiej w Petersburgu, które ukończył w 1906 roku, a następnie kontynuował naukę w Akademii Duchownej. Święcenia kapłańskie przyjął 9 listopada 1908 roku, a w 1910 roku uzyskał tytuł magistra teologii. Był młodym księdzem, ale już wtedy odznaczał się powagą i dojrzałością.

Nie poprzestał na podstawowym wykształceniu. Wyjechał do Belgii, do Leuven, gdzie uzyskał doktorat z filozofii. Jego praca doktorska była porównaniem tomizmu z nurtami współczesnej filozofii – świadectwo, że nie bał się mierzyć z najtrudniejszymi pytaniami intelektualnymi.

Nauczyciel i rektor

Po powrocie do kraju rozpoczął pracę jako pedagog i wykładowca. W obliczu zamknięcia seminarium przez bolszewików, w 1918 roku bp Zygmunt Łoziński powołał go na rektora seminarium w Mińsku. Był wymagający, ale jednocześnie ciepły i serdeczny. Dbał o język białoruski w liturgii i nauczaniu, co w tamtych czasach miało ogromne znaczenie dla tożsamości narodowej i religijnej.

Rozpoczynając działalność w daw-



Wikipedia.org

nym klasztorze dominikańskim, Abrantowicz organizował życie akademickie i duchowe młodych księży w dramatycznym czasie rewolucji i wojny. Kilka lat później seminarium ewakuowano do Włocławka i Kielc, a ks. Abrantowicz kontynuował pracę pedagogiczną i administracyjną.

W Pińsku pełnił funkcje ojca duchownego, profesora, prokuratora, a także cenzora książek.

Jego działalność wychowawcza zyskała mu opinię człowieka, który patrzył szerzej niż tylko na tu i teraz. Myślał o przyszłości Kościoła i narodu.

Misja w Mandżurii

Mimo wielkich osiągnięć, w 1926 roku podjął nową decyzję – wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów. Był już dojrzałym kapłanem, ale pragnął życia bardziej oddanego modlitwie i wspólnocie zakonnej.

Rok później w Druī złożył pierwsze śluby i szybko stał się jednym z filarów życia zakonnego. To tam rozwijało się centrum duchowe i intelektualne Marianów, które miało promieniować na całą Europę Wschodnią.

W 1928 roku papież Pius XI mianował go egzarchą apostolskim dla katoli-

ków obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Mandżurii. Wyjechał do Harbina – miasta, w którym krzyżowały się wpływy rosyjskie, chińskie i zachodnie.

Sytuacja była dramatyczna: brakowało świątyń, księży, szkół, a tysiące ludzi żyło w biedzie. O. Fabian zabrał się do pracy od podstaw. Zakładał szkoły, sierocińce, internaty, organizował życie religijne i społeczne. Dbał o to, by Ewangelia była nie tylko głoszona, ale i wcielana w codzienność.

W 1937 roku otwarto nowicjat mariański. Misja wydawała też miesięcznik «Katolickiej Wiedzy». Wychowankowie pochodzili z terenów pogranicznych, w większości byli prawosławni.

Więzień sumienia

Po latach spędzonych na misjach wrócił do Polski w 1939 roku. Próby przekroczenia sowiecko-niemieckiej granicy skończyły się dla ojca Fabiana niepowodzeniem i doprowadziły do jego aresztowania 25 października 1939 roku na przejściu granicznym Rawa Ruska. Kilka miesięcy archimandryta przebywał we lwowskim więzieniu, gdzie był przesłuchiwany przez NKWD. Główne zarzuty, które mu postawiono, dotyczyły: wrogości nastawienia do ruchu rewolucyjnego, do budowy społeczeństwa komunistycz-

nego i władzy sowieckiej, szpiegostwa na rzecz Rzymu, przyczyniania się do łączności między papieżem a ruchami nacjonalistycznymi na Białorusi, Ukrainie i w Chinach w celu doprowadzenia do rozpadu ZSRR oraz próby nielegalnego przekroczenia granicy.

Ze słów świadków, którzy w tym czasie znajdowali się razem z nim we lwowskim więzieniu dowiadujemy się o niezwykle okrutnych przesłuchaniach i torturach, którym poddawano o. Fabiana: Na początku kwietnia 1940 roku razem z o. F. Abrantowiczem przebywałem w zamartynowskim więzieniu, w celi nr 80. Byliśmy razem tylko trzy dni. Pewnego razu widziałem go po przesłuchaniach całego pobitego, zeszpeconego, oczekującego krwi: kiedy leżał na ziemi, postawiono na nim krzesło i wchodzono na nie, potem znowu kopano go do krwi. Oskarżano go o szpiegostwo na rzecz Polski. (Kapelan wojskowy o. Wojtas)

Abrantowicz, wskutek ciężkiego pobicia w czasie przesłuchań, prawie cały czas był nieprzytomny, a kiedy trochę dochodził do siebie, to zawsze zaczynał się modlić, a razem z nim wszyscy w celi [...] O. Abrantowicz prawie nie jadł. W dzień nie dawano mu spać, a każdej nocy przesłuchiowano go – od 9 wieczór do 5 rano. Ojciec Abrantowicz wracał z tych przesłuchań (a właściwie przynoszono go i rzucano na ziemię jak worek) zawsze ciężko pobity. (Józef Bielański)

Po trzech miesiącach przesłuchań na oddziale śledczym lwowskiego UNKWD, decyzją z 11 stycznia 1940 roku ojciec Abrantowicz został przewieziony do Moskwy na dalsze śledztwo w sprawie stawianych mu zarzutów. Przejmując akta śledztwa nr 512 ze Lwowa do Czwartego Oddziału Zarządu NKWD ZSRR miasta Moskwy w sprawie oskarżenia o antysowiecką działalność zleconą przez Watykan postawiono wyraźny cel: ujawnić jego antysowiecką działalność za granicą, całkowicie zdemaskować znaną mu antysowiecką klikę wśród grona katolików i wykryć metody działania Watykanu przeciwko ZSRR.

W toku śledztwa, w lipcu 1942 roku, ojciec Fabian wniósł apelację do sądu w sprawie nieuznawania siebie za winnego przedstawionych mu zarzutów. Zaprzeczał też jakiegokolwiek działalności politycznej, chociaż podkreślał odrzucenie sowieckiego światopoglądu jako takiego i swoje otwarte wystąpienia przeciwko bezbożności i ateizmowi. We wspomnianej apelacji ojciec Fabian starał się wykazać niezgodność oskarżenia z artykułem kodeksu karnego, mówiącym o walce politycznej przeciw władzy sowieckiej,

zgodnie z którym prowadzono śledztwo. W post scriptum pisał:

Nie miałem kontaktów z żadną burżuazją, w rozumieniu art. 58 ust. 4 KK, ani nie należałem do żadnej antysowieckiej organizacji (KK art. 58 ust.11), dlatego też bezzasadne jest przypisywanie aspektów politycznych do moich „przestępstw”, jakimi są mój teizm i wiara w Boga, chociaż nawet nie jestem o to oskarżony.

Akt oskarżenia, zamykający śledztwo w sprawie archimandryty Fabiana, został wydany 15 sierpnia 1942 roku. W zarzutach, które zajmowały 6 stron maszynopisu, przedstawiono najwybitniejsze osiągnięcia całego jego życia jako ciężkie przestępstwa przeciwko władzy, państwu i narodowi. Wnioskowano dla oskarżonego karę pozbawienia wolności na okres 15 lat, a akta śledztwa w celu ostatecznego rozpatrzenia i ustalenia wyroku przekazano do Kolegium Specjalnego przy Narodowym Komisarzu Spraw Wewnętrznych ZSRR. W podsumowaniu śledztwa znalazł się dopisek, że oskarżony nie przyznaje się do zarzutów.

23 września 1942 roku o. Fabian Abrantowicz został uznany za winnego prowadzenia walki kontrrewolucyjnej i nielegalnego przekroczenia granicy i skazany na 10 lat obozu poprawczego z zaliczeniem okresu od 22 października 1939 roku.

Jednak o. Fabian pozostał w Moskwie. W czasie pobytu w więzieniu ojciec Fabian zdążył jeszcze napisać niewielki traktat o historii katolicyzmu w Rosji. Nadmierne więzienne wycieńczenie, przesłuchania i tortury do reszty zrujnowały jego zdrowie. Zmarł 2 stycznia 1946 roku.

Rehabilitacja i beatyfikacja

Dopiero, w roku 1992, w toku rewizji spraw sądowych celem rehabilitacji byłych więźniów politycznych na mocy decyzji z 24 grudnia wydanej przez Kolegium Orzekające w Sprawach Karnych Sądu Najwyższego Federacji Rosyjskiej, z powodu braku oznak przestępstwa w działalności Abrantowicza Fabiana, postanowienie NKWD ZSRR z dnia 23 września 1942 roku zostało uchylone, a sprawa zamknięta.

Kościół natomiast wszczął jego proces beatyfikacyjny, który obejmuje także innych Marianów – męczenników sowieckiego totalitaryzmu.

Postać Fabiana Abrantowicza żyje w pamięci wiernych i wspólnoty zakonnej. Jest symbolem odwagi, wierności i konsekwencji. Przypomina, że kapłan to nie tylko nauczyciel czy duszpasterz, ale świadek – czasem aż po męczeństwo.

„Nie szukam wielkości – szukam prawdy. A prawda prowadzi mnie do Boga.” – te słowa mogą być podsumowaniem jego życia.

Walery Kowalewski

Duchowny między wiarą a polityką

Z kalwińskiego dworu na katolicką ambonę, z pola bitwy pod Kesselsdorf do pałaców Petersburga — życie urodzonego 294 lata temu arcybiskupa Stanisława Bohusza-Sieścieńcewicza to opowieść o duchowej przemianie, politycznej zręczności i intelektualnej pasji.

Jako pierwszy arcybiskup mohylewski nasz dzisiejszy bohater stworzył fundamenty Kościoła Katolickiego w Imperium Rosyjskim, balansując między lojalnością wobec caratu a troską o wiernych. Kim był duchowny, który zyskał zaufanie Katarzyny II, a jednocześnie budził kontrowersje wśród polskich elit?

Stanisław Jan Bohusz-Sieścieńce-

wicz urodził się 3 września 1731 roku w Zańkach (rejon świsłocki, obwodu grodzieńskiego na terenie dzisiejszej Białorusi), w rodzinie kalwińskiej, jako syn Jana, starosty starodubowskiego (Starodub – miasto w Rosji, niedaleko Smoleńska) i Kornelii z Odyńców. Jego droga duchowa była pełna zwrotów — od protestanckiego wychowania, przez studia teologiczne w Berlinie i Królewcu, aż po konwersję na katolicyzm.

Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1763 roku szybko awansował w hierarchii kościelnej. Jego erudycja i dyplomatyczne zdolności zwróciły uwagę władz rosyjskich. Katarzyna II miała o nim powiedzieć: „To duchowny, który zna granice wiary i rozumu — i nie przekracza żadnej z nich bez potrzeby.”

Jego nominacja na biskupa tytularnego Mallus i koadiutora wileńskiego była

początkiem nowej epoki dla Kościoła Katolickiego w Rosji. Współczesny mu duchowny, ks. Franciszek Naruszewicz, zanotował: „Sieścieńcewicz to człowiek, który potrafi mówić językiem filozofa, a słuchać jak spowiednik.”

W 1783 roku został mianowany pierwszym arcybiskupem mohylewskim — najwyższym zwierzchnikiem katolików w Imperium Rosyjskim. Jego działalność administracyjna była energiczna i podporządkowana interesom państwa. Jego lojalność wobec caratu budziła kontrowersje. Polski historyk Joachim Lelewel ocenił go surowo: „Zbyt blisko tronu, zbyt daleko od ołtarza — tak można by streścić jego misję.”

Sieścieńcewicz był też przeciwnikiem obrządku unickiego, co wywołało napięte relacje z duchowieństwem grekokatolickim. Poza działalnością dusz-

pasterską był aktywnym pisarzem i tłumaczem. Jego „Historia Taurycka” oraz poezje i dramaty były czytane zarówno w Wilnie, jak i Petersburgu. W przedmowie do jednego z tomów pisał: „Niech moje słowa będą jak most — między Wschodem a Zachodem, między uczonym a prostym człowiekiem.”

Członek Akademii Rosyjskiej, Mikołaj Karamzin, tak ocenił jego styl: „Sieścieńcewicz pisze jak duchowny, który zna duszę — ale też jak filozof, który zna świat.”

Zmarł arcybiskup Stanisław Bohusz-Sieścieńcewicz 13 grudnia 1826 roku w Petersburgu. Wspomnienie pośmiertne o nim w «Kurjerze Petersburskim» głosiło: „Odszedł człowiek, który nie bał się myśleć w Kościele i nie bał się wierzyć w państwo.”

Adolf Gorzkowski



Wikipedia.org

Zanika głos Kościoła

Inicjatywa Chrześcijańska Wizja opublikowała artykuł, w którym analizuje zmiany, jakie nastąpiły w polityce redakcyjnej głównego portalu Kościoła Katolickiego na Białorusi – Catholic.by.

Proponujemy Państwu streszczenie obserwacji autorów Chrześcijańskiej Wizji:

Od ponad siedmiu miesięcy główny portal informacyjny Kościoła Katolickiego na Białorusi – Catholic.by – nie funkcjonuje w formie redakcyjnej. Strona, która przez lata pełniła rolę oficjalnej agencji informacyjnej Konferencji Biskupów Katolickich Białorusi, dziś ogranicza się do publikowania komunikatów, gratulacji i ogłoszeń. Zniknęły aktualności, reportaże, relacje z życia wspólnot – zniknął głos, który przez lata kształtował katolicką przestrzeń medialną w kraju.

Portal powstał jako profesjonalne medium z zespołem dziennikarzy i fotografów, tworzących treści zarówno lokalne, jak i dotyczące kościoła powszechnego. Z czasem jednak finansowanie z zagranicznych źródeł zaczęło się kurczyć, a redakcja zmniejszać. W ostatnich latach z redakcji odeszło pięć osób, w tym redaktor naczelny o. Aleksander Ułas i jedyny pracownik techniczny o. Nikołaj Grakow. O. Ułas publicznie zwracał uwagę na trudności, z jakimi borykał się portal, m.in. wskazywał na brak wsparcia ze strony Episkopatu i konieczność pozyskiwania funduszy od parafii.

Sytuację pogorszyły rosnące naci-



ski ze strony Konferencji Episkopatu, zwłaszcza po objęciu funkcji metropolity mińsko-mohylewskiego przez abp. Józefa Staniewskiego. Wzmocniona cenzura i brak realnego wsparcia doprowadziły do rezygnacji o. Ułasa. Próby znalezienia nowego redaktora zakończyły się fiaskiem – duchowni nie chcieli podejmować się zadania w tak trudnych warunkach. Ostatecznie funkcję redaktora objął osobisty sekretarz abp. seniora Tadeusza Kondrusiewicza – ks. Paweł Ejsmont. Obciążony innymi obowiązkami nowy redaktor nie jest w stanie prowadzić portalu w sposób profesjonalny. Obecnie publikowane są na Catholic.by jedynie przesłane materiały, często są to teksty pisane osobiście przez abp Staniewskiego.

W efekcie powyższych zmian Catholic.by przestał pełnić rolę informacyjnego centrum Kościoła Katolickiego na Białorusi. Informacje o życiu wspólnot są rozproszone po stronach diecezjalnych – mińsko-mohylewskiej, pińskiej, witebskiej i grodzieńskiej – z których

tylko dwie są na bieżąco aktualizowane. Użytkownicy, chcąc uzyskać pełny obraz życia Kościoła, muszą przeszukiwać kilka źródeł, a i tak nie mają gwarancji, że znajdą najważniejsze informacje.

Coraz większe znaczenie zyskują lokalne profile parafialne na Instagramie, gdzie publikowane są aktualności, zdjęcia, a nawet autorskie rubryki, takie jak „Pytania do księdza”. Choć wpisy te są nieregularne, wiele z nich osiąga tysiące wyświetleń i przyciąga uwagę wiernych. To właśnie tam, w przestrzeń mediów społecznościowych, przeniosła się dziś aktywność informacyjna Kościoła Katolickiego na Białorusi – oddolna, rozproszona, ale żywa.

Obecna sytuacja rodzi pytania o przyszłość katolickiego głosu w przestrzeni publicznej Białorusi. Catholic.by, niegdyś dynamiczne centrum komunikacji, dziś milczy. Czy jeszcze przemówi – zależy od decyzji tych, którzy mają wpływ na jego los.

Redakcja Głosu

«Proszę, ratujcie księży!»

Wśród uwolnionych 11 września br. więźniów politycznych reżimu Łukaszenki znaleźli się Andriej Kryłow – białoruski działacz opozycyjny, skazany na pięć lat więzienia za rzekome «organizowanie masowych zamieszek». Od końca 2023 roku opozycjonista odbywał karę w Kolonii Karnej nr 2 w Bobrujsku, gdzie przetrzymywani są dwaj katolicy duchowni – ks. Henryk Okołotowicz i ks. Andrzej Juchniewicz, uznani przez obrońców praw człowieka za więźniów politycznych.

Na konferencji prasowej w Wilnie, zorganizowanej dzień po uwolnieniu zakładników białoruskiego reżimu, Kryłow zaapelował do opinii publicznej i mediów o pilne działania na rzecz uwolnienia katolickich duchownych. W rozmowie z inicjatywą „Chrześcijańska Wizja” były więzień kolonii w Bobrujsku szczegółowo opisał warunki uwięzienia księży oraz metody nacisku stosowane wobec nich przez KGB.

Szczególną uwagę rozmówca „Chrześcijańskiej Wizji” poświęcił sprawie ks. Henryka Okołotowicza, który – według relacji Kryłowa – został aresztowany po tym, jak zwabiono go na cmentarz w pobliżu Wołożyna pod pretekstem odprawienia pogrzebu. Na miejscu czekała na księdza grupa agentów KGB, którzy zatrzymali duchownego i wywieźli w nieznanym kierunku.

Zarzuty wobec ks. Okołotowicza okazały się poważne – oskarżono go o „zdradę państwa”, co według białoruskiego prawa mogło skutkować karą do



15 lat łagru. Duchowny nie przyznał się do winy, a jego proces odbywał się za zamkniętymi drzwiami. Kryłow ujawnił, że KGB próbowało zmusić księdza do podpisania dokumentów, mających go obciążyć. W zamian oferowano mu pieniądze i wolność. Władze miały twierdzić m.in., że duchowny otrzymał milion euro za rzekome przekazanie informacji wojskowych, co miało uderzać w bezpieczeństwo białoruskiego państwa.

Pomimo dramatycznych okoliczności, ks. Okołotowicz nie zaprzestał swojej duchowej misji. Jak relacjonuje Kryłow, duchowny stara się nieść wsparcie religijne innym osadzonym, odprawiając modlitwy, prowadząc rozmowy duchowe i udzielając sakramentów w miarę możliwości. Jego obecność była dla wielu więźniów źródłem nadziei i siły w codziennym zmaganiu z brutalną rzeczywistością kolonii karnej. „Henryk był jak latarnia w ciemności – nie tylko dla wierzących, ale dla każdego, kto potrzebował pocieszenia” – mówi Kryłow.

Drugi z przetrzymywanych w Bobrujsku duchownych – ks. Andrzej Juchniewicz, został oskarżony na podstawie artykułów, dotyczących przemocy seksualnej wobec nieletnich. Kryłow zaznaczył, że nie miał możliwości rozmowy z nim ze względu na jego „niski status” w wię-



ziennej hierarchii, co skutkowało izolacją i stygmatyzacją księdza. Rozmówca „Chrześcijańskiej Wizji” podkreślił jednak, że w kolonii nie dochodziło do przemocy seksualnej, a oskarżenia wobec ojca Juchniewicza mogą być elementem politycznej prowokacji.

Sprawa obu duchownych wpisuje się w szerszy kontekst represji wobec Kościoła katolickiego na Białorusi. Reżim Aleksandra Łukaszenki od lat prowadzi politykę depolonizacji Kościoła, utożsamiając katolickich duchownych z interesami Polski. W ostatnich latach liczba posługujących na Białorusi księży z Polski drastycznie spadła, a wielu z nich musiało opuścić kraj w obawie przed aresztowaniem. W 2023 roku zatrzymano co najmniej dziesięciu duchownych, co plasuje Białoruś na drugim miejscu na świecie pod względem liczby represjonowanych księży.

Andriej Kryłow zakończył konferencję dramatycznym apelem: „Proszę, ratujcie księży!”. Słowa te skierował do międzynarodowej społeczności, zwierzchnictwa Kościoła Rzymskokatolickiego i organizacji praw człowieka, prosząc, by nie zapominać o duchownych, którzy – jak sami mówią – „siedzą tam z powodu wiary w Boga”.

Emilia Kuklewska

Duszpasterz i poseł Ziemi Oszmiańskiej

Z okazji rocznicy urodzin wspominamy ks. Wacława Michała Grabowskiego – kapłana, który na Oszmiańszczyźnie zapisał się nie tylko jako gorliwy duszpasterz, lecz także jako organizator szkolnictwa i obrońca polskości w trudnych czasach wojny. Proboszcz Grauzyszek i poseł Sejmu Wileńskiego pozostawił po sobie dziedzictwo, które do dziś przypomina, jak wielką rolę w życiu regionu odgrywali kapłani zaangażowani w sprawy swojej wspólnoty.



Początki drogi kapłańskiej

Wacław Michał Grabowski urodził się 28 września 1883 roku w Wilnie. Jego ojciec Józef prowadził zakład powozowy, a matka Katarzyna z Godwów zajmowała się domem. Dorastał w gronie pięciu siostr. Po ukończeniu szkoły średniej w Wilnie w 1900 roku zwięździł edukację wieczorową szkołą malarską.

W 1901 roku został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Wilnie. Święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1906 roku w katedrze wileńskiej z rąk biskupa Edwarda Roppa. Mszę prymicyjną odprawił 13 czerwca w kościele pobernardyńskim w Wilnie.

Pierwszą posadę – wikariat w Dąbrowie (dekanat sokólski) – objął 15 sierpnia 1906 roku. Proboszczem parafii był wówczas urodzony w Oszmianie ks. Czesław Górski, z którym ks. Grabowski związał się na długo. W 1909 roku został administratorem parafii w Żodziszkach (dekanat świrski), które po latach wspominał jako „urocze miejsce pierwszej samodzielnej pracy duszpasterskiej”.

W 1910 roku, wraz z ks. Czesławem Górskim, odbył czteromiesięczną podróż po Europie. Odwiedzili m.in. Lwów, Kraków, Włochy, Francję, Szwajcarię, Belgię, Holandię, Węgry, Niemcy i Czechy. Ogromnym przeżyciem była audyencja u papieża Piusa X, od którego ks. Grabowski otrzymał błogosławieństwo i krzyż, noszony przez całe życie.

Grauzyszki – serce jego posługi

W 1915 roku, w dramatycznym czasie I wojny światowej, ks. Grabowski objął parafię śś. Piotra i Pawła w Grauzyszkach, łączącej wówczas 4 681 wiernych. To tutaj dał się poznać nie tylko jako gorliwy duszpasterz, ale też jako wizjoner lokalnej wspólnoty. Liczba wiernych sięgała wówczas kilku tysięcy, a po ustąpieniu wojsk rosyjskich i wkroczeniu Niemców pojawiła się możliwość prowadzenia nauczania w języku polskim. Ks. Grabowski natychmiast wykorzystał tę szansę: zainicjował zakładanie szkół, organizował nauczycieli, pozyskiwał podręczniki i pomoce.

W 1916 roku na terenie gminy Grauzyszki działały 22 szkoły, w których uczyło się około 1 100 dzieci – ogromna liczba, zważywszy na warunki wojenne. Choć później wskutek trudności ich liczba spadła, fundament został położony: młode pokolenie Oszmiańszczyzny mogło uczyć się w ojczystym języku i pielęgnować polską kulturę.

Sam ks. Grabowski nie ograniczał się do roli organizatora – prowadził lekcje religii, uczestniczył w konfe-

rencjach nauczycielskich, stał na czele dozoru szkolnego, czuwał nad poziomem nauczania. Jego wizja była prosta i zarazem dalekowzroczna: mocna wspólnota religijna musi być wsparta o solidną edukację.

Duszpasterz i poseł

Po zajęciu Wileńszczyzny przez gen. Lucjana Żeligowskiego w październiku 1920 roku o jej losach miał zdecydować Sejm Wileński. W wyborach z 8 stycznia 1922 roku ks. Grabowski, ciesząc się ogromnym szacunkiem mieszkańców Oszmiańszczyzny, uzyskał mandat poselski w czwartym okręgu (Oszmiana), startując z ramienia Rad Ludowych.

Jego stanowisko było jednoznaczne: Litwa Środkowa powinna zostać wcielona do Rzeczypospolitej. Jako poseł aktywnie uczestniczył w obradach, należał do komisji weryfikacyjnej i interpelacyjnej. 20 lutego 1922 roku głosował za uchwałą o przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski. Po zakończeniu posiedzenia całe zgromadzenie udało się do katedry wileńskiej, gdzie odśpiewano uroczyste „Te Deum”.

W tym samym roku uczestniczył w kursie katechetycznym w Wilnie, a dwa lata później odbył wyższy kurs katechetyczny w Lublinie. Równocześnie nadal działał na rzecz szkolnictwa w Grauzyszkach i okolicy.

Pamięć, która trwa...

Choć po latach los rzucił ks. Grabowskiego do Mejszagoły, Korkożyszek, a po II wojnie do Torunia, to właśnie Grauzyszki i Oszmiańszczyzna pozostały w jego biografii najważniejszym miejscem formacji duszpasterskiej i społecznej.

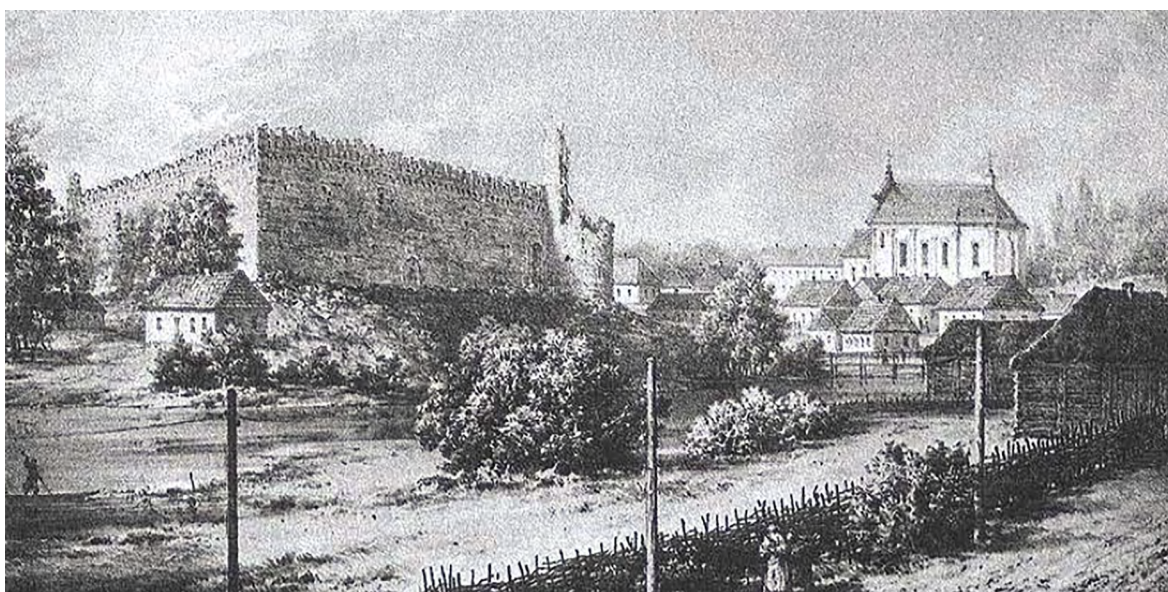
Dla mieszkańców Oszmiańszczyzny ks. Wacław Grabowski pozostaje przede wszystkim proboszczem Grauzyszek – kapłanem, który w trudnym czasie wojny i niepewności potrafił nie tylko prowadzić swoją parafię, ale też odbudować szkolnictwo i dać młodzieży szansę nauki w ojczystym języku. Jego działalność w Sejmie Wileńskim była przedłużeniem tej samej troski – o to, by ziemia oszmiańska i cała Wileńszczyzna znalazły się w granicach Polski.

Ostatnią mszę św. odprawił nasz bohater 29 czerwca 1961 roku. Zmarł 5 lipca 1961 roku w szpitalu miejskim przy ul. Batorego w Toruniu. Przyczyną śmierci była śpiączka cukrzycowa. Został pochowany na cmentarzu parafialnym na Wrzosach.

Adolf Gorzkowski

Lida – 435 lat w sercu historii WKL

W tym roku Lida obchodzi 435. rocznicę uzyskania praw miejskich. 17 września 1590 roku król Zygmunt III Waza nadał temu ważnemu ośrodkowi na pograniczu Litwy i Rusi prawo magdeburskie oraz herb przedstawiający lwa z kluczami. Był to symboliczny moment, który podniósł Lidę do rangi jednego z najważniejszych miast Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rocznicą ta to nie tylko ważna data historyczna, ale i okazja do refleksji nad dziedzictwem, jakie przez wieki tworzyli mieszkańcy miasta.



Lida nad rzeką Lidzieją. Napoleon Orda, 1887 rok

Od osady po miasto

Lida wyrosła na miejscu dawnych osad litewskich – jej nazwa pochodzi od słowa «lida», oznaczającego trzebież, czyli teren po wyrąbanym lesie. Już w 1323 roku książę Giedymin wybudował tu zamek murowany na miejscu dawnej warowni drewnianej, strzegącej traktem prowadzącym z Wilna do Grodna. Zamek stał się centrum obronnym i administracyjnym regionu, a Lida przekształciła się w grodzkie miasto Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Lidzki Zamek niedawno w całości został odrestaurowany. Ale jakoś konserwacji wywołuje pewne pytania. Sprawa w tym, że przy przywróceniu zamka aktywnie były wykorzystywane takie materiały budowlane jak: cegła, płyty zamknięcia, schodów przeloty i inne. Naturalnie wszyscy te rozwiązania architektoniczne nawet nie przypominają to, czym był Lidzki Zamek w epoce swojego kwit-

nięcia. Na przykład, jego ściany zostały wykonane z kamienia naturalnego.

Zamek był świadkiem wielu historycznych wydarzeń. W 1384 roku zdobyli go Krzyżacy, a później mieścił wygnanych chanów tatarskich, takich jak Tochtamysz i Hadzi Girej. W Lidzie był również wielki książę Witold, który w 1405 roku uwięził żonę i dzieci księcia smoleńskiego Jurija Światosławowicza, a także brał udział w zmaganiach z Krzyżakami i Świdrygiełłą.

Jednym z najbardziej barwnych wydarzeń w historii Lidy było wesele króla Władysława Jagiełły z Sonią Holszańską w 1422 roku. Choć ślub odbył się w Nowogródku, uroczystości weselne król z małżonką kontynuowali w Lidzie, w Zamku Giedymina. Biesiady trwały miesiącami, a Lida była jednym z przystanków na drodze królewskiego orszaku.

Dziś „Wesele Jagiełły” jest odtwarza-

ne przez lokalne grupy rekonstrukcyjne. Widzowie mogą uczestniczyć w toastach, pojedynkach rycerskich, tańcach, a nawet w symbolicznej scenie uwalniania skazańca z dybów – dokładnie tak, jak mogło wyglądać w XIV wieku. Widowisko odbywa się przy świecach, przy muzyce stylizowanej na średniowieczną, a zakończenie uświetnia tradycyjny poczęstunek: chleb ze słoniną, kwas chlebowy i okowita.

Prawo magdeburskie

17 września 1590 roku król Zygmunt III Waza nadał Lidzie prawo magdeburskie oraz herb z lwem i dwoma kluczami nad głową. Od tej chwili miasto mogło wybierać własne władze, prowadzić sądownictwo i rozwijać handel. Symbolika herbu – siła lwa i klucze samorządności – stała się znakiem rozpoznawczym mieszkańców.

Kolejne przywileje, w tym potwierdzenie dni targowych w 1611 roku oraz budowa magazynu przy zamku w 1638 roku, umacniały pozycję Lidy jako centrum handlu i administracji. W 1640 roku król Władysław IV ponownie zatwierdził przyznane miastu prawa miejskie, co świadczyło o jego trwałym znaczeniu w Rzeczypospolitej.

Zniszczenia i odrodzenia

Losy Lidy naznaczone były wieloma tragediami. Najazdy krzyżackie, tatarskie i moskiewskie, a także pożary i epidemie wielokrotnie niszczyły miasto. Szczególnie ciężkie były lata „potopu” i wojen XVII wieku. Mimo to Lida zawsze się odradzała. W XVIII wieku dzięki przywilejom królewskim odzyskała część dawnych praw, a w XIX wieku rozwinęła się wraz z budową linii kolejowej, stając się ważnym ośrodkiem przemysłowym i

handlowym.

Dziedzictwo wielokulturowe

Lida była miejscem spotkań wielu narodów i wyznań – Litwinów, Polaków, Żydów, Białorusinów; katolików, prawosławnych i protestantów. W mieście działały kościoły, cerkwie, synagogi, szkoły i teatry, co tworzyło bogaty krajobraz kulturowy.

Szczególnie ważnym zabytkiem jest Kościół Wzniesienia Świętego Krzyża – barokowa świątynia ukończona w 1770 roku. Przetrwała pożary, dwie wojny światowe i zachowała cenne dzieła, w tym obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem przywieziony przez franciszkanów. W ogrodzeniu spoczywają powstańcy Kościuszkci, przypominający o walce mieszkańców o wolność.

Dawny kościół pijarów, z XVIII wieku, przeżył burzliwe losy – po pożarach służył jako cerkiew, planetarium, muzeum, a w 1995 roku powrócił w ręce prawosławnych. Takie historie pokazują, że Lida przez stulecia była miejscem spotkań kultur i religii, a jej dziedzictwo pozostaje wciąż żywe. Obchodzona w tym roku 435. rocznica nadania praw miejskich jest okazją, by spojrzeć na Lidę jako na miasto-symbol – świadectwo historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i dawnej Rzeczypospolitej. Zamek lidzki, odrestaurowany i pełniący funkcję kulturalną, przypomina o średniowiecznych początkach. Ulice i place, na których odbywają się festyny i jarmarki, kontynuują tradycję, zapoczątkowaną jeszcze w XVI wieku.

Dziś Lida to nie tylko centrum administracyjne i przemysłowe Białorusi, ale również miasto-symbol, świadectwo historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i dawnej Rzeczypospolitej.

Irena Zawadzka

Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku

11 września 1938 roku w Nowogródku otwarto Muzeum Adama Mickiewicza. Placówka mieści się w odbudowanym dworku rodziny Mickiewiczów i od dekad pełni rolę ważnego ośrodka pamięci o życiu i twórczości wieszcz narodowego.

Pierwsze pomysły utworzenia muzeum pojawiły się już w 1920 roku, kiedy miejscowy rewkom (rewolucyjny komitet – bolszewicki organ władzy wykonawczej – red.) wydał decyzję o stworzeniu placówki imienia poety. Z powodu prowadzonych w czasie wojny polsko-bolszewickiej działań projekt nie został zrealizowany. Po wojnie i podpisaniu Pokoju Ryskiego Nowogródek znalazł się w granicach II RP i stał się stolicą województwa. Wówczas ideę założenia muzeum Wieszcza podjęły władze województwa nowogródzkiego oraz Komitet Mickiewiczowski, co doprowadziło do otwarcia placówki w 1938 roku. Pierwszym dyrektorem Muzeum Mickiewicza w Nowogródku został Władysław Laroj.

Po aneksji Nowogródka przez ZSRR w 1939 roku na mocy postanowienia Rady Komisarzy Ludowych BSRR od 03 grudnia 1940 roku muzeum kontynuowało działalność pod nadzorem komisarza

ludowego oświaty BSRR. W czerwcu 1941 roku budynek został zbombardowany przez niemieckie lotnictwo, a w 1945 roku większość muzealnych eksponatów wywieziono do Polski.

W setną rocznicę śmierci Mickiewicza, 27 listopada 1955 roku, muzeum zostało ponownie otwarte. W latach 1989–1990 polska firma Budimex przeprowadziła rekonstrukcję dworku, odtwarzając m.in. oficynę, studnię, altanę i budynki gospodarcze.

12 września 1992 roku, dzięki współpracy z warszawskim Muzeum Literatury, w nowogródzkiej placówce otwarto nową ekspozycję, na którą wypożyczono 152 eksponaty.

Ekspozycja, którą można podziwiać w muzeum współcześnie została otwarta 25 maja 2001 roku. Składają się na nią: rozmieszczona w pięciu pokojach domu ekspozycja biograficzna, przedstawiająca m.in. rzeczy związane z Mickiewiczem i jego otoczeniem: komplety mebli, zegary, książki, rękopisy, fortepian, portrety przyjaciół i znajomych. W piwnicy i przejściu podziemnym, które łączy dom z oficyną, są rozmieszczane wystawy, w tym dwie stałe: „Światło kuchni Mickiewiczów” i „Poemat „Pan Tadeusz”.

Muzeum odwiedza rocznie około 20 tysięcy turystów. Zwiedzanie odbywa się



Dworek Mickiewicza w Nowogródku na pocztówce z okresu międzywojennego

w językach: polskim, rosyjskim, białoruskim, angielskim i niemieckim. Dyrektorem placówki jest Mikołaj Hajba.

Choć Adam Mickiewicz urodził się w pobliskim Zaosiu, to właśnie dworek w Nowogródku był miejscem, gdzie spędził swoje dzieciństwo i młodość. W tym domu dorastał w otoczeniu rodziny, a lokalna atmosfera, przyroda i tradycje szlacheckie miały istotny wpływ na jego późniejszą twórczość. W Nowogródku uczęszczał do szkoły prowadzonej przez

dominikanów, gdzie zdobywał pierwsze literackie i filozoficzne inspiracje. To tu kształtowała się jego świadomość narodowa i zamiłowanie do historii oraz kultury polskiej.

Budynek dworku, wzniesiony na początku XIX wieku przez ojca poety, Mikołaja Mickiewicza, był typowym przykładem szlacheckiej architektury kresowej. Wspomnienia związane z dzieciństwem Mickiewicza w Nowogródku znalazły później odzwierciedlenie w twórczo-



Wnętrze muzeum w 1938 roku



Eksponaty muzeum w 1939 roku

ści Wieszcza. W poemacie „Pan Tadeusz” poeta przywołuje krajobrazy i obyczaje znane z lat młodości, a w „Dziadach” cz. III pojawia się scena w klasztorze dominikanów, który do dziś stoi w mieście.

Nowogródek był dla Mickiewicza nie tylko miejscem dorastania, ale także duchowym punktem odniesienia – przestrzenią, w której kształtowały się jego ideały wolności, patriotyzmu i wiary w siłę narodu.

Walery Kowalewski



Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL